



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 19 października 2021 | Redaktor prowadząca Paula Skalnicka-Kirpsza | Cena gazety 3,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 244.9828, 1

Nakład 71 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych



NOWY NUMER

GEORGE
SAUNDERS
PRZYGOTUJE
WAS NA KONIEC
ŚWIATAWINNY MARK
ZUCKERBERGCZY SŁOWACKI
MALOWAŁBY
DZIŚ PAZNOKCIEDziś w „Wyborczej”: Sinéad
O'Connor i straszny mecha-
nizm upupienia ► 16

Ekonomia

Wielka rekrutacja

Po sto, dwieście, a nawet 9 tys. osób – firmy pod koniec roku nie zwalniają, lecz rekrutują. Aktywne są szczególnie centra usług biznesowych, ale także produkcja nie zostaje w tyle ► 12-13

Witamy w Polsce

Przecież nie zabił

Piotr wynajął auto, spakował młotek, nóż, taśmę, stalową linkę, rękawiczki. Żonę porwał i pobił, ale sąd uznał, że to za mało na wyrok za usiłowanie zabójstwa ► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1RP

Niemcy chcą przywrócenia kontroli na granicy

Polski płot nikogo nie zatrzymuje



• Migranci przed kontenerami w Centralnym Ośrodku Wstępnego Przyjmowania Osób Ubiegających się o Azyl w Eisenhüttenstadt

FOT. PATRICK PLEUL / DPA / AP

Nawet czterystu migrantów w ciągu jednego weekendu dociera z Białorusi przez Polskę do Niemiec. Po niemieckiej stronie problem jest tak poważny, że policjanci żądają przywrócenia kontroli na granicy

Michał Kokot

Gdy polskie wojsko rozpoczęło pod koniec sierpnia budowę płotu na granicy z Białorusią, rząd PiS zapewniał, że ogrodzenie będzie szczelne. Podwójne zasieki z drutu kolczastego miały powstrzymać migrantów przed próbą przedostania się do Polski.

Błyskawiczny wzrost zatrzymań

A jednak – jak wynika z informacji niemieckich służb – od tego czasu nasiliła się próba nielegalnego przekroczenia granicy przez migrantów próbujących z Białorusi przez Polskę dostać się do Niemiec. Od sierpnia policja naliczyła 4,9 tys. takich przypadków. Liczby lawinowo rosną w ostatnich tygodniach. W ubiegły weekend Niemcy ujęli w samej Brandenburgii 392 osoby, które nielegalnie przekroczyły granicę. W większości pochodzili z Iraku, Syrii, Iranu i Jemenu.

Również polskie służby odnotowały zwiększoną liczbę prób nielegalnych przekroczeń na granicy z Białorusią. Polska Straż Granicz-

na poinformowała 18 października o 9,6 tys. udaremnionych próbach od początku miesiąca (łącznie od początku roku odnotowano takich przypadków 21 tys.). W minioną niedzielę granicę od strony Białorusi próbowały przekroczyć 542 osoby. Służby poinformowały, że za pomoc w tym zatrzymały dwóch obywateli Ukrainy, jednego Turka, Niemca, Irakijczyka i Libańczyka.

„Od wielu miesięcy zatrzymywania na granicy [polsko-niemieckiej] ro-

sną niemal w błyskawicznym tempie” – przyznał w liście Heiko Teggatz, szef policyjnych związków do ministra spraw wewnętrznych Horsta Seehofera.

Teggatz domaga się od władz federalnych przywrócenia „tymczasowych kontroli” na granicy polsko-niemieckiej. Ma to jego zdaniem zmniejszyć skalę napływu nielegalnych imigrantów. W liście ostrzega wręcz, że obecnie sytuacja na granicy z Polską „odpowiada tej z 2013 r. na granicy niemiecko-austriackiej”. Przypomina, że w 2015 r. liczba napływających była tak wielka, że władze w praktyce straciły kontrolę nad tym, kto wjeżdża do Niemiec. „Ta sytuacja nie może się powtórzyć” – ostrzega w liście.

W 2013 r. z powodu pogorszenia się sytuacji w Syrii na skutek wycofania się organizacji humanitarnych znacznie wzrosła liczba uchodźców. Do Niemiec przybywali najczęściej przez Bałkany i Austrię. W latach 2003-13 co roku Niemcy notowały ok. 34 tys. wniosków o azyl, w 2014 r. liczba ta przekroczyła 170 tys. Po 2015 r. ruszyła wielka fala uchodźców, w sumie w ciągu nieco ponad roku dotarło do kraju blisko 1 mln osób.

Tymczasowe noclegownie na granicy

Migranci, którzy wnioskuje o azyl, trafiają w Niemczech do ośrodków

przejściowych. W Eisenhüttenstadt pod granicą z Polską przygotowano dla nich ponad 4 tys. miejsc w ogrzewanych kontenerach. Miejsca szybko się zapełniają. Olaf Jansen, szef oddziału Centralnego Urzędu ds. Uchodźców w tym mieście, mówi w rozmowie z Radio Berlin-Brandenburg, że część osób jest przewożona do domów przygotowanych przez lokalne samorządy. Ośmiuset migrantów trafiło zaś do innych landów. Jansen przyznaje, że współpraca z lokalnymi politykami jest znacznie lepsza niż w 2015 r.

Na polskiej granicy z Białorusią, gdzie rząd wprowadził stan wyjątkowy, są zupełnie odmienne warunki. Organizacje humanitarne udokumentowały przypadki wypychania migrantów z terytorium kraju z powrotem na Białoruś.

Z powodu wyziębienia oraz chorób zmarło tam przynajmniej siedem osób. Ostatnią ofiarą był 24-letni obywatel Syrii. Co dokładnie dzieje się na polsko-białoruskiej granicy, nie wiadomo, gdyż nie są tam obecnie już dopuszczani dziennikarze ani organizacje humanitarne. Pomoc starają się zapewnić wolontariusze, którzy ryzykują aresztowanie.

Jak dotąd w Niemczech wniośki o azyl złożyło od początku roku 100 tys. osób. ●

• **Komentarz Bartosza T. Wielińskiego ► 2**

Od wielu miesięcy zatrzymywania na granicy [polsko-niemieckiej] rosną niemal w błyskawicznym tempie – przyznał Heiko Teggatz, szef policyjnych związków do ministra spraw wewnętrznych Horsta Seehofera

Bartosz T.
Wielński

Czarne orły w głowie Kaczyńskiego

Jarosław Kaczyński w rozmowie z posłusznym wobec jego partii periodykiem wyjaśnia, że w bezpieczeństwo naszego kraju godzi nie tylko Aleksander Łukaszenka, który przetrzuca do Polski zwabionych na Białoruś mieszkańców Iraku. Zagrożenie płynie także z Brukseli, gdzie niechętni rządzącym w Polsce politykom próbują odebrać pieniądze, każą zamknąć kopalnię, zaprzestać ataków na sądy, nakładają kary. Kaczyński zapowiada też wzmocnienie sił zbrojnych, bo Polsce Putin gotuje podobny los, jaki w 2014 r. spotkał Ukrainę.

Łukaszenka, Putin, Unia Europejska. Nowy pakt trzech czarnych orłów, nowe rozbiory. – Czy to zorkiestrowane? Wiele wskazuje na to, że to jest ze sobą połączone – mówi Kaczyński, wchodząc na nowy poziom politycznego kłamstwa. Prezes PiS przeciwników politycznych regularnie miesza z błotem, opozycję zarzucał zdradę. Do tej pory za zagrożenie dla Polski nie uważał Unii Europejskiej. Tej Unii Europejskiej, o której jego nieżyjący brat Lech Kaczyński mówił, że to „jeden z najbardziej udanych eksperymentów w historii”.

Kaczyński krzyczy o zagrożeniu, bo jest przyparty do ściany. Komisja Europejska trzyma rękę na kurku z pieniędzmi z Europejskiego Funduszu Odbudowy. Pieniądze będą, jeśli PiS wycofa się z niszczących praworządność w Polsce zmian w sądownictwie.

Kaczyński krzyczy też, by przykryć niewydolność polskich służb na granicy. Mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego na granicy z Białorusią, budowy płotu z drutu kolczastego i mobilizacji wojska imigranci (a wśród nich też uchodźcy) są w stanie przedostać się przez Polskę na Zachód. Od sierpnia niemiecka policja naliczyła 4,9 tys. przypadków nielegalnego przekroczenia granicy polsko-niemieckiej. Polska Straż Graniczna zaś od początku roku zatrzymała 1,9 tys. osób, które nielegalnie przekroczyły granicę z Białorusią. To bardzo duża rozbieżność.

Gdy oglądaliśmy w TV twarze przerażonych dzieci z Michałowa, które wraz z rodzicami Straż Graniczna wywiozła do przegranicznego lasu, proramowi publicyści przekonywali, że gdyby Polska ustąpiła i przygarnęła dzieci, to na granicy pojawiłyby się tysiące ludzi. Polska, kraj, którego władze chętnie fotografują się podczas uroczystości religijnych, okazała wyjątkowe i bezsensowne barbarzyństwo. Bo przez granice ludzie przechodzą w najlepsze. O wiele łatwiej bowiem na użytek kamer telewizji rządowej rozkładać wzdłuż granicy drut kolczasty, niż go upilnować nocą. Łatwiej gnać do lasu rodziny z dziećmi, niż tropić przemytników ludzi.

Polski rząd jest zobowiązany chronić granicę i wypełniać obowiązki wynikające z konwencji. Konwencje ignoruje, a granicę – jak się okazuje – nie jest w stanie chronić. Niemieccy policjanci chcą wobec tego zamknąć granicę z Polską. Dla Kaczyńskiego będzie to kolejny dowód na to, że Zachód spiskuje ze Wschodem przeciwko Polsce. ●

Andrzej rysuje



Izrael

Popatrzcie, Morze Martwe umiera



FOT. ARIEL SCHALIT / AP

Około trzystu osób rozebranych do naga i pomalowanych na białą stanęło na pustyni w okolicach Morza Martwego. To projekt amerykańskiego fotografa Spencera Tunicka – po raz kolejny chciał zwrócić uwagę na zagrożenia klimatyczne, które powodują, że Morze Martwe znika z powierzchni Ziemi

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba dnia

123

Tyłu duchownych pełni posługę w Duszpasterstwie Polowym. Ministerstwo Obrony Narodowej chciało dla nich kupić aż 300 ołtarzy polowych. Z pomysłu ostatecznie zrezygnowano ► 7



*Wszystkim przyjaciółom,
którzy zaszczycili mnie
życzeniami, składam
tą drogą serdeczne
podziękowania*

ADAM MICHNIK

„Wyborcza” poleca

Informator

Pieniądze na dzieci

Czeka nas rewolucja dotycząca programu „Rodzina 500 plus”. Obsługą świadczenia ma się zająć ZUS, a wnioski będzie można składać tylko przez internet. O jakie inne pieniądze na dzieci można się starać? Ile pieniędzy można dostać? **Czytaj jutro**



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poradnik

Zmiany w rentach

Nie osiągnąłeś wieku emerytalnego, ale słabe zdrowie nie pozwala ci już dłużej pracować? Możesz starać się o rentę. Jakie warunki trzeba spełnić, aby ją dostać? Uwaga, są duże rządowe zmiany. **Czytaj w czwartek**

Mamy renesans węgla

Część kopalń fedruje coraz więcej, a po węgiel ustawiają się kolejki. Surowiec przeżywa niespodziewany renesans z powodu horrendalnie wysokich cen gazu i wzrostu zapotrzebowania w Azji.

Andrzej Kublik

– Na dzisiaj mamy taką sytuację, że każdy węgiel jest dobrem rzadkim, poszukiwanym i mamy zapotrzebowanie nie tylko z kraju, ale i zagranicą na węgiel koksowy i energetyczny, którego nie jesteśmy na dzisiaj w stanie spełnić – mówił ostatnio dziennikarzom Robert Ostrowski, wiceprezes ds. finansowych Jastrzębskiej Spółki Węglowej (JSW). Sytuację tej spółki można by uznać za wyjątkową. Bo JSW jest największym w Europie producentem węgla koksowego, wykorzystywanego w hutach do produkcji stali i innych metali. I wzrost zapotrzebowania na taki węgiel z kopalni JSW można by prosto tłumaczyć przyspieszeniem rozwoju gospodarek świata wychodzących z recesji po pandemii koronawirusa.

Jednak rośnie popyt nie tylko na węgiel koksowy, ale także ten wykorzystywany przez elektrownie i zakłady ciepłownicze. Np. spółka Lubelski Węgiel Bogdanka zapowiedziała, że w tym roku zamierza wydobyć 9,6 mln ton węgla, o 0,6 mln ton więcej, niż planowano na początku roku.

Topnieją węglowe hałdy

„U progu sezonu grzewczego na składach węgla zrobiło się nerwowo. Surowiec schodzi na pniu, więc kolejki ustawiają się już nocą” – napisał serwis Business Insider. I wskazał, że część kopalni zaczęła limitować sprzedaż węgla.

– Potwierdzam, że nasze kopalnie wprowadziły limit sprzedaży dziennej 3-5 ton węgla dla jednego odbiorcy detalicznego. Chcemy, aby w ten sposób jak najwięcej chętnych miało możliwość zakupu węgla – powiedział nam Tomasz Głogowski, rzecznik Polskiej Grupy Górniczej (PGG).

Spółka ta ma kontrakty na dostawy węgla dla energetyki i ciepłownictwa, a resztę sprzedaje odbiorcom detalicznym za pośrednictwem swojej sieci handlowej w kraju. Zakup węgla bezpośrednio w kopalni może być nieco tańszy niż w tej sieci handlowej, ale za to trzeba do niego doliczyć koszty transportu.

W tym roku PGG zamierza wydobyć ok. 24 mln ton węgla, czyli zgodnie z planem.

Zgodnie z ustaleniami Polski z UE w ciągu najbliższych 29 lat wydobycie węgla w kopalniach PGG będzie stopniowo wygaszane. Ale na razie nagły wzrost popytu na węgiel pozwala spółce pozbyć się nadmiernych zapasów surowca, które w szczytowym momencie wynosiły ponad 4 mln ton.

„Teraz zbliżamy się do poziomu zapasów operacyjnych, bez nadwyżek” – powiedział



• **Przed kopalnią KWK Chwałowice kierowcy ciężarówek na załadunek ekogroszku muszą czekać w kolejce po kilka dni**

FOT. DOMINIK GAJDA /
AGENCJA GAZETA

ostatnio prezes PGG Tomasz Rogala cytowany przez PAP.

Według portalu Polski Rynek Węgla, prowadzonego przez Agencję Rozwoju Przemysłu, zapasy węgla na zwalach przy kopalniach skurczyły się w sierpniu tego roku do 4,4 mln ton z 7,9 mln ton w sierpniu 2020 r.

Węgiel w cenie

Popyt na węgiel rośnie z powodu zwiększającego się zapotrzebowania na ten surowiec w Azji, głównie w Chinach i Indiach.

Po recesji wywołanej przez pandemię tamtejsze firmy gwałtownie rozkręciły produkcję, co zwiększyło ich zapotrzebowanie na energię elektryczną – wytwarzaną w większości z węgla. Ale jednocześnie Chiny podniosły rygory bezpieczeństwa pracy w swoich kopalniach, co zmniejszyło wydobycie. Tej luki nie wypełnił zwiększony import.

W Indiach elektrociepłownie w tym miesiącu zaczęły alarmować o gwałtownym kurczeniu się zapasów węgla.

W takiej sytuacji na azjatyckim rynku ceny węgla z Australii i RPA biją rekordy. To podbija cenę węgla także w Europie, dokąd dostawy swojego surowca zaczęła też ograniczać Kolumbia.

Na dodatek Europa zaczęła się borykać z horrendalnie wysokimi cenami gazu. We wrześniu na holenderskim parkiecie TTF, największej giełdzie gazu w Europie, cena za 1000 m sześć. tego surowca pierwszy raz w historii przekroczyła 1000 dol. A w zeszłym tygodniu na TTF zapłatę za tę ilość gazu wywindowano nawet do niebotycznej wysokości ponad 1900 dol.

Średnio ceny gazu w Europie są teraz ok. pięciu razy wyższe niż na początku roku. To zachęca firmy energetyczne i ciepłownicze do zastępowania gazu węglem.

Ile za węgiel?

W Europie punktem odniesienia dla cen węgla jest indeks ARA (skrót od nazw portów Amsterdam-Rotterdam-Antwerpia). W połowie lipca tona węgla ARA kosztowała 123,5 dol., a do początku października wzleciała do 274,5 dol. Potem jednak ta cena spadła do ok. 192 dol. na koniec zeszłego tygodnia.

W Polsce, według ostatnich dostępnych danych ARP, indeks ceny węgla dla energetyki (PSCMI1) wynosił 246 zł za tonę, a dla ciepłownictwa (indeks PSCMI2) 297,27 zł. To wskazuje na niższe ceny węgla w Polsce niż w Europie Zachodniej.

Stabilną politykę cen węgla dla ludności deklarują też polskie kopalnie.

PGG informuje, że przy zakupie bezpośrednio z kopalni cena detaliczna ekogroszku Karlik wynosi dla gospodarstw domowych (na cele opałowe bez akcyzy) prawie 684 zł z VAT za tonę. Natomiast lubelska Bogdanka za tonę ekogroszku liczy od gospodarstw domowych 682,65 zł brutto.

Podwyżka cen węgla i jednocześnie zwiększony popyt na ten surowiec poprawiły wyniki spółek węglowych.

Pod koniec zeszłego tygodnia Bogdanka poinformowała, że w trzecim kwarta-

le jej wynik EBITDA wyniósł 208,5 mln zł, w porównaniu z 96,3 mln zł przez rokiem, a zysk operacyjny EBIT w trzecim kwartale tego roku sięgnął 96,6 mln zł – w porównaniu z 0,84 mln zł przed rokiem.

Na początku października kurs akcji Bogdanki osiągnął maksimum za ostatni rok i wyniósł 47,6 zł. A niespełna rok wcześniej akcje tej spółki kosztowały jedynie 14,82 zł.

Podobnego wzrostu doświadczyły akcje JSW. Na początku zeszłego tygodnia ich cena wzrosła do rocznego maksimum 60,6 zł na zamknięciu sesji. A niespełna rok wcześniej akcje JSW kosztowały zaledwie 15,19 zł.

Giełdowy wzrost JSW zatrzymała informacja spółki o zmniejszeniu w trzecim kwartale produkcji węgla, łącznie aż o 15,4 proc. Na razie nie wiadomo jednak, jak to wpłynęło na wyniki spółki. W piątek na zamknięcie warszawskiej giełdy akcje JSW wyceniono na 56,26 zł.

Wykorzystać koniunkturę

Nie wiadomo, czy ten renesans węgla utrzyma się tylko do najbliższej zimy, czy też przedłuży się także na cały przyszły rok lub dłużej.

Nie ma jednak wątpliwości, że UE nie wycofa się ze swojej polityki klimatycznej, której kluczową częścią jest dekarbonizacja, czyli rezygnacja ze stosowania paliw kopalnych, a przede wszystkim węgla (na czym rząd PiS opiera swoją antyunijną retorykę).

Nic więc dziwnego, że PGG nie szykuje planów nagłego zwiększania eksploatacji swoich pokładów węgla, a plany zwiększenia wydobycia w kopalniach Bogdanki nie są szokujące.

Racjonalnie sytuację ocenia także JSW. – Chcemy w tym czasie prosperity przygotować się na okres dekonjunktury – zapowiedział wiceprezes JSW Robert Ostrowski, zapowiadając wprowadzenie nowej strategii przez nowy zarząd tej spółki. ●

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

CZARNA KSIĘGA PiS

Wielkie śledztwo wolnych mediów

Jak działają gospodarcze imperia

Morawieckiego, Ziobry, Sasina, Brudzińskiego i Błaszczaka...



Wirus RSV atakuje dzieci

Pediatria przepełniona, obleżone przychodnie

Wirus RSV zaatakował w tym roku ze zdwojoną siłą. Najczęściej na szpitalne oddziały kierowane są niemowlęta i noworodki

**Ilona Godlewska, Agnieszka Urazińska
Filip Ziarek, Ireneusz Klimcza**

W gdańskim Szpitalu Dziecięcym Polanki na oddziałach dla dzieci małych aż 90 proc. hospitalizacji jest związanych z zakażeniem wirusem RSV.

– Cały czas mamy pełne oddziały – mówi dr Ilona Derkowska, pediatra z oddziału niemowlęcego gdańskiego szpitala. – Na miejsce dziecka, które wypisujemy do domu, natychmiast pojawia się kolejne. Gdy u nas brakuje miejsc, przekierowujemy pacjentów do innych szpitali.

– Mamy pięcioro dzieci, których organizm zaatakował wirus RSV. U części z nich jest stosowana wysoko przepływowa terapia tlenowa. W trakcie badań jest troje innych dzieci – przekazuje „Wyborczej” Agnieszka Wiśniewska, rzeczniczka szpitala w Gorzowie. – Mimo mniejszej liczby chorych na oddziale nie możemy mówić, że sytuacja jest pod kontrolą. Wirus cały czas stanowi zagrożenie.

Najczęściej na szpitalne oddziały z RSV kierowane są niemowlęta i noworodki. Starsze dzieci zwykle przechodzą zakażenie łagodnie. Ale rodzice dmuchają na zimne i szturmują przychodnie. Dlatego trudno dostać się w ostatnim czasie do pediatry. – U rocznej córki wieczorem pojawiły się pierwsze objawy – podwyższona temperatura, brak apetytu – opowiada Ewa Nowakowska z Gdyni. – Od godziny 6 dnia następnego próbowałam się dodzwonić do naszej przychodni, linia przez kilka godzin była ciągle zajęta. Dodzwoniłam się w końcu ok. godz. 11, rejestratorka poinformowała, że wszystkie terminy u wszystkich pediatrów pracujących tego dnia w przychodni są już zajęte, bo „mamy sezon na infekcje”. Nie chciałam czekać, więc ostatecznie wybrałyśmy się z córką na wizytę prywatną.

Pan Kamil z Gdańska stanął w kolejce do przychodni przed godz. 6 rano, mimo że placówka pracuje od 7. Jego córka poprzedniego dnia dostała gorączki, w nocy pojawił się silny kaszel. – Gdy przyjechałam rano do przychodni, na zewnątrz było już kilkanaście osób, część tak jak ja chciała zapisać dziecko do pediatry. Chyba każdy rodzic wie, że dodzwonienie się do przychodni w sezonie infekcyjnym graniczy z cudem – przyznaje tata 2-letniej Poli.

Znany wirus

Wirus RSV powoduje obrzęk nabłonka dróg oddechowych, jego złuszczenie, zwiększoną produkcję śluzu i skurcz oskrzeli. Wymiana gazowa w pęcherzykach płucnych jest utrud-

• **Atakuje także wirus RSV, szczególnie niebezpieczny dla niemowląt i wcześniaków. Tak wielu małych pacjentów jeszcze nie było**

niona i w efekcie pojawia się duszność. Zmienia się kolor skóry dziecka z różowego na szarawy, nie ma siły jeść.

Ten wirus znany jest lekarzom od wielu lat. W Polsce sezon zwiększonej zachorowalności wywołanej wirusem RSV trwa od października do kwietnia. W tym roku wirus zaczął być aktywny szybciej. Jak przyznają lekarze, już w sierpniu było widać, że zakażeń w tym roku jest więcej niż rok temu.

Dr Derkowska: – Raz na kilka lat występuje epidemia wirusa RSV i właśnie w tym roku mamy znacznie więcej zakażeń niż w latach poprzednich. Wówczas obserwowaliśmy chore dzieci w okresie od listopada do lutego. W tym roku to się zaczęło już w sierpniu. Jak wskazują moje starsze koleżanki, w prze-

szłości w czasie epidemii codziennie z powodu zakażenia umierało w szpitalu jedno dziecko. Dziś leczenie jest na szczęście dużo skuteczniejsze.

Jak jednak przyznają lekarze, w tym roku wirus uderzył silniej niż w latach poprzednich.

– W roku 2020 liczba zakażeń RSV była najniższa w historii na całym świecie. Wynikało to z ograniczeń epidemiologicznych wprowadzonych w związku z pandemią COVID-19. Obecnie na całym świecie notuje się gwałtowny przyrost zachorowań na RSV, znacznie przekraczający liczbowo obserwowane w latach typowych. Jest to tzw. efekt odbicia – przyznaje dr n. med. Maria Jolanta Stefaniak, przewodnicząca zespołu kontroli zakażeń szpitalnych w USD w Lublinie.

Dr Paweł Grzesiowski, immunolog i ekspert Naczelnej Rady Lekarskiej ds. walki z COVID-19, w rozmowie z „Wyborczą” dodawał: – W ubiegłym roku z konieczności unikaliśmy kontaktów. Dzieci nie chodziły do szkół, większość ludzi chodziła w maskach. Z tego powodu zmniejszyła się transmisja chorób zakaźnych. Pokazują to statystyki za ubiegły rok. Nawet przypadków ospy wietrznej jest mniej o ponad 50 proc. Tego nie tłumaczy ani problem z dostępnością do lekarza, ani niechęć do odwiedzania przychodni. Nie wyobrażam sobie, żeby rodzice leczyli wiatrówkę w domu. Po prostu zakażeń było mniej. Ale natura nie znosi próżni i przyszedł czas na epidemię wyrównawczą tych chorób, których przez izolację było mniej.

Wcześnieiki najbardziej narażone

Szczególnie narażone na ciężki przebieg zakażenia RSV są dzieci z przewlekłymi chorobami układu oddechowego, takimi jak astma, zaburzeniami odporności oraz wcześniaki. Skuteczną metodą zmniejszenia infekcji dróg oddechowych wywołanych RSV jest im-

Jak objawia się zakażenie wirusem RSV Gorączka, wodnisty katar, kaszel

Pierwsze objawy zakażenia mogą wystąpić już po dwóch dniach. Inkubacja trwa maksymalnie do 8 dni. Po tygodniu od zainfekowania wirus jest wydany z organizmu. Cztery razy dłużej może to trwać u noworodków, niemowląt i osób z obniżoną odpornością.

Typowe w przypadku tej infekcji są też wodnisty katar, wysoka gorączka oraz kaszel – najpierw przeważnie suchy, z czasem mokry.

Jeśli objawy nie są nasilone, wystarczy zgłosić się z dzieckiem do przychodni. Lekarz może zalecić podawanie leków przeciwzapalnych i przeciwgorączkowych lub domową inhalację lekami przeciwwirusowymi.

Małe dzieci są szczególnie narażone na zakażenie wirusem RSV, bo ich drogi oddechowe są stosunkowo wąskie. Dlatego, jak podejrzewają lekarze, stan zapalny w oskrzelikach

wywołuje ostrą reakcję organizmu.

Gdy dziecko ma trudności w oddychaniu, od dycha szybciej i slychać przy tym świst, wówczas nie powinniśmy czekać z wizytą u lekarza lub w szpitalu. Te objawy świadczą o ciężkim przebiegu zakażenia.

Jak przenosi się wirus

RSV jest bardzo wysoce zakaźny. Rozprzestrzenia się drogą kropelkową przez błony śluzowe

nosy oraz spojówki. By się zakazić, wystarczy kontakt z nosicielem, np. innym dzieckiem, które zachorowało, zainfekowanym rodzicem czy personelem żłobka czy przedszkola. Przedmioty, których dotyczyły te osoby lub np. na nie nakichały, również mogą przenosić wirusa, jeśli znalazły się na nich wydzieliny. To mogą być zabawki, chusteczki do nosa, ubranie czy pościel.

Z tego powodu wirus RSV łatwo szerzy

się w dużych zbiorowiskach małych dzieci, czyli właśnie w żłobkach, przedszkolach czy na placach zabaw.

Leczenie

Nie ma leków na wirusa RSV. Przy lekkich objawach dzieciom podaje się leki przeciwzapalne i przeciwgorączkowe. W ciężkich przypadkach konieczna może być tlenoterapia lub oddychanie wspomagane. ●

Magdalena Nogaj



Wirus RSV atakuje dzieci



– *Widzimy poważny wzrost hospitalizacji. Zdarzył się dzień, że na 54-lóżkowym oddziale trzeba było ulokować aż 62 dzieci*

KRZYSZTOF ZEMAN

kierownik Kliniki Pediatrii, Immunologii i Nefrologii
Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi

munoprofilaktyka, czyli podanie dziecku gotowych przeciwciał. Od 1 października dzieci urodzone przed 33. tygodniem ciąży mogą z niej skorzystać w ramach programu lekowego finansowanego z budżetu Ministerstwa Zdrowia. Jest ona podawana dzieciom, które nie ukończyły 1. roku życia i urodziły się do 28. tygodnia ciąży (28 tygodni i 6 dni) lub stwierdzono u nich dysplazję oskrzelowo-płucną oraz tym, które nie ukończyły 6. miesiąca życia i urodziły się między 29. a 32. tygodniem ciąży (32 tygodnie i 6 dni). Przeciwciała podawane są domięśniowo, ale nie jest to szczepionka.

Eksperci podkreślają, że rodzice wcześniaków powinni skorzystać z programu jak najszybciej.

„Apeluję do wszystkich rodziców wcześniaków, aby teraz nie zwlekać z podaniem dzieciom pierwszej dawki immunoprofilaktyki. Nie czekajmy z tym do końca października, bo wirus RSV jest bardzo groźny dla wcześniaków i warto zabezpieczyć przed nim dziecko jak najszybciej – zauważa prof.

dr hab. n. med. Ewa Helwich, konsultant krajowa w dziedzinie neonatologii..

Lekarze apelują

Do zakażenia wirusem RSV dochodzi drogą kropelkową. Najszybciej rozprzestrzenia się on w dużych skupiskach, np. w żłobkach lub przedszkolach. Dlatego lekarze apelują, by w przypadku, gdy w domu jest niemowlę i przedszkolak lub żłobkowiec, starsze dziecko pozostało w domu z młodszym.

Dr Derkowska wyjaśnia: – Niemowlęta z reguły zakażają się od starszego rodzeństwa. Dzieci w wieku przedszkolnym zwykle chorują w sposób łagodny, będą miały katar, kaszel, ewentualnie pojawi się gorączka. Rodzicom może się wydawać, że taki stan nie jest zagrożeniem dla młodszego dziecka. Ale nie zdają sobie sprawy z tego, że ten wirus jest znacznie groźniejszy dla niemowląt i noworodków, u których może wystąpić duszność i trudności w karmieniu, a w skrajnych przypadkach maluch może wymagać intensywnej terapii medycznej, co oznacza podłączenie do respiratora. Im młodsze jest niemowlę, tym ryzyko zakażenia rośnie. Przykład tylko z jednego dnia: przedszkolak przyniósł infekcję z placówki, w domu były miesięczne bliźnięta. Po kilku dniach u niemowlaków pojawił się katar, a potem stan zaczął się pogarszać. Doszło do tego, że dzieci niechętnie jadły, u jednego pojawiła się duszność. Gdy przyjechały do szpitala, stan jednego z nich był już ciężki. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest łatwo zostać w domu z dwojgiem małych dzieci. Ale z drugiej strony dzięki temu ograniczamy zagrożenie dla niemowlęcia. Myślę, że to jest najważniejsze. Oczywiście część rodziców wychodzi z założenia, że ich to nie spotka. Ale naprawdę wystarczy spędzić jeden dzień na naszym oddziale i zobaczyć dzieci, które nie mogą złapać oddechu, by nie mieć dylematu. ●

Kiedy z dzieckiem do lekarza?

Zwróć uwagę na oddech

Wirus RSV powoduje zapalenie oskrzelików, oskrze-
li, płuc i jest szczególnie groźny dla najmłodszych dzieci: wcześniaków, niemowląt i dzieci do 2. roku życia. Zakażenie wirusem RSV wygląda najpierw jak infekcja górnych dróg oddechowych: dziecko ma kaszel, katar, pojawia się lekka gorączka. Rodzice często myślą go ze zwykłym przeziębieniem.

ILONA GODLEWSKA: Szpitale dziecięce są przepełnione. Rodzice szturmują przychodnie. W kolejkach słysząc o wirusie RSV. Kiedy powinniśmy iść z dzieckiem do lekarza?
DR HAB. N. MED. JOANNA RENKE, SPECJALISTKA W DZIEDZINIE PEDIATRII I IMMUNOLOGII KLINICZNEJ Z UNIWERSYTECKIEGO CENTRUM KLINICZNEGO W GDAŃSKU: – Wirus RSV (respiratory syncytial virus) powoduje u niektórych pacjentów silny katar, ale jego specyfika polega na tym, że zakażenie do piątego roku życia skutkuje nadreaktywnością drzewa oskrzelowego przez długi czas, nawet do pięciu lat. Do lekarza powinniśmy udać się z dzieckiem, gdy zauważymy, że oddycha z trudem. Zwłaszcza w przypadku niemowląt i małych dzieci powinniśmy być czujni, bo u nich duszność może być naprawdę silna aż do stanu zagrożenia życia. Zakażenie u niemowląt może postępować dynamicznie, więc gdy dziecko ma świszczący oddech lub wydaje się nam, że oddycha z wysiłkiem – m.in. wciąga międzyżebrowa, dołek jarzmowy, porusza skrzydełkami nosa, lub gdy utrzymuje się podwyższenie temperatury, powinniśmy skonsultować się z lekarzem.

Czyli jeśli dziecko ma kaszel, katar, to nie panikujemy.

– Jeśli dziecko ma takie objawy infekcji, podajemy dostępne bez recepty leki przeciwgorączkowe, powinno być też nawadniane. W przypadku kiedy zakażenie RSV ma łagodny przebiegu, maluch może pozostać w domu. Nie ma natomiast potrzeby podawania antybiotyków.

Czy rodzic może w jakiś sposób wzmocnić odporność dziecka, tak, by uchronić je przed zakażeniem?

– To jest bardzo zakaźny wirus, więc nie mamy wpływu na to, czy nasze dziecko się przed nim obroni. Jeśli nie przechodziło jeszcze zakażenia, z pewnością prędzej czy później je „złapie”. To, co można zrobić, to to, o czym mówimy zawsze – dwie godziny przed południem, dwie godziny po południu spacer, ruch na świeżym powietrzu. Tak, żeby dziecko mogło ćwiczyć mięśnie oddechowe. Ewentualnie możemy stosować inhalacje z soli fizjologicznej. Nie zamykajmy się w domu z dzieckiem. Powinniśmy jednak unikać dużych skupisk ludzkich, np. galerii handlowych czy żłobków. Szczególnie powinniśmy chronić przed wirusem niemowlęta, rodzeństwo dzieci chodzących do przedszkoli.

Gdy zaczął się zbliżać sezon, koleżanka zaczęła podawać dwójce swoich małych dzieci zestaw witamin. Wcześniej skonsultowała się z pediatrą. Dotąd maluchy nie zachorowały.
– Nie ma badań, które potwierdzałyby skuteczność takiego działania. Możemy oczywiście podawać dziecku witaminę D3, która ogólnie zmniejsza częstotliwość infekcji w okresie jesienno-zimowym. ● Ilona Godlewska

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Izabeli Stańczyk

naszej Koleżanki, Przyjaciółki, Szefowej



Wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze słowa wsparcia i otuchy

dla Rodziny i Bliskich

składają

partnerzy i pracownicy
TPA Poland, Baker Tilly TPA oraz Baker Tilly Legal Poland

www.nekrologiwyborcza.pl/34131926

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Tusk ma kolejny plan

– Wraca dawny model budowania pozycji PO: przekaz polityczny będzie moderowany przez lidera – mówią w partii.

Iwona Szpala

Jak słyszymy, Platforma nie będzie już klubem dyskusyjnym, w którym każdy miał autorski pomysł na politykę. Partia ma się zorganizować. Tusk porządkuje przekaz partii, publiczną aktywność posłów. Ma się skończyć brylowanie na konferencjach prasowych, traktowanych jako codzienny komentarz do działań PiS.

Za Borysa Budki ekipa rządząca PO przez częste występy w studiach telewizyjnych nazywana była w partii „teletubisiami”. Działacze zzymali się, że partia opiera swoją politykę na konferencjach, zaś składane tam obietnice zwykle nie mają dalszego ciągu, co kosztuje PO wiarygodność.

– Po czasie indywidualistów za Budki teraz PO poszła w drugą stronę. Jest czekanie, co powie przewodniczący. Nikt nie chce być publicznie skrytykowany jak kolega Nitras za słowa o katolikach czy koledzy Budka i Siemoniak za wizytę na urodzinach dziennikarza Roberta Mazurka – mówi polityk PO. – Już wiadomo, że nieuzgodniona inicjatywa nie jest mile widziana. Przykładem jest zespół do spraw młili Dworczyka. Powstał po pięciu miesiącach od wycieków. Od dawna byli chętni, ale nie było pieczętka Tuska – wyjaśnia. – Ma to i dobre strony. Posłowie się dwa razy zastanowią, nim zrobią jakąś głupotę. W partii mówi się teraz, że obowiązuje nas etyka odpowiedzialności. W skrócie chodzi o to, żeby nie mieć ozo-rem, bo potem są z tego kłopoty.

Szczerba i Joński „jak pogotowie”

W kulisach krążą plotki, z kim rozmawiał albo kogo dyscyplinował Tusk. Jakiś czas temu miał ponoć zaprosić Borysa Budkę i nakazać mu, by ograniczył chodzenie po mediach

i bardziej pracował w klubie, którym kieruje. Jeden z polityków powtarza natomiast pogłoskę, że – po rozmowie z przewodniczącym – poselski tandem Michał Szczerba i Dariusz Joński ma „przebrać się za pogotowie”, skoncentrować się na większych śledztwach.

Ale może to być pogłoska bez pokrycia. I pochodzą – jak przekonuje inny nasz rozmówca – od polityków PO, którzy sami przespali pandemię, a teraz zazdroszczą tym, co tyrali. – Joński i Szczerba chodzą do Tuska, więc tzw. życzliwi dorobili własną opowieść. Z tego, co wiem, to oczekiwanie jest odwrotne: dostali poważne projekty – mówi jeden z polityków PO.

Potem tłumaczy, że niektórzy w partii odwykli od lidera, który „zadaniuje, wyraża oczekiwania”. – Za poprzedniej ekipy w większości chodziliśmy samopas – twierdzi. – Jak coś wymyśliłeś, to wprawdzie nikt ci nie przeszkadzał, ale też nie czekał, aż dowiesz swój pomysł. Oni robili politykę we własnym gronie, reszta ich mało zajmowała. I nazywali to zarządzaniem kolegialnym – słyszymy.

Powrót na piąte piętro

Indywidualne rozmowy prowadzone są na piątym piętrze kamienicy przy ul. Wiejskiej, gdzie PO ma biura. Donald Tusk „odkurzył” miejsce, które za czasów Budki było praktycznie zamknięte dla polityków spoza ścisłej ekipy przewodniczącego.

– Donald Tusk zawsze rządził jednoosobowo: ludzie w partii to wykonawcy, ekipa do zarządzania. Zawsze lepiej, gdy ma się przewodniczącego, do którego można przyjść i pogadać, bo tego w polityce brakuje. Ale od poważnej strategii i linii jest Tusk. To już dziś w PO wiedzą chyba wszyscy – komentuje jeden z posłów.



Ponieważ układ personalny się zmienia, wizyty na piątym piętrze są pod dyskretną obserwacją kolegów z PO. Np. dostrzegali, że Budka jest częstym gościem. Zapewniają, że nie chodzi tu o wyjątkową pozycję Budki, ale o klub, któremu wciąż brakuje dyscypliny.

– Zyskują na znaczeniu politycy, z którymi nie do końca po drodze było poprzedniej ekipie. Bartłomiej Sienkiewicz, Radosław Sikorski czy Bartosz Arłukowicz, który miał miejsce w zarządzie, ale nie został przyjęty do zaufanego kręgu Budki. Jest oczywiście Paweł Graś, który wraca do polskiej polityki razem z Tuskiem, jest Igor Ostachowicz – wylicza nasz rozmówca.

Zastrzega, że lista jest dłuższa, bo Tusk wciąż buduje ekipę. Za kilka dni wybory przewodniczącego. Tusk jest jedynym kandydatem. A będzie można powiedzieć więcej, gdy padną oficjalne nazwiska dziesiątki wiceprzewodniczących. Tam będzie uzgadniana strategia polityczna. Na razie wiadomo, że miejsca mają Bartosz Arłukowicz i Ewa Kopacz, którzy ustąpili przy rozsadach związanych

• Donald Tusk porządkuje przekaz partii i publiczną aktywność posłów

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

z powrotem Tuska. Wiceprzewodniczącymi pozostaną Tomasz Siemoniak, Borys Budka i Rafał Trzaskowski. Dołączy Cezary Tomczyk, dla którego fotel to rekompensata za oddanie szefa klubu Borysowi Budce. Ponieważ obowiązuje parytet, cztery wolne miejsca przypadną kobietom.

– Już widać, że Tusk nie pozbywa się środowiska, które dotąd decydowało o partii. W ścisłym kierownictwie ma trzech przedstawicieli dawnej frakcji młodych – mówi polityk PO.

Konkurenci czy sojusznicy?

Zapewnia o dobrych relacjach z Rafałem Trzaskowskim. To polityk, który w Platformie wciąż jest postrzegany jako główny konkurent Donalda Tuska. Mimo zapewnień obu zainteresowanych, że żadnego wyścigu mię-

W kulisach krążą plotki, z kim rozmawiał albo kogo dyscyplinował Tusk. Jakiś czas temu miał ponoć zaprosić Borysa Budkę i nakazać mu, by ograniczył chodzenie po mediach i bardziej pracował w klubie, którym kieruje

Banaś o nakłanianiu do fałszywych zeznań

Prezes NIK twierdzi, że dysponuje oświadczeniami osób, które nakłanianiano do składania fałszywych zeznań obciążających „jego i jego rodzinę”. Wystąpił do marszałek Sejmu z wnioskiem o powołanie komisji śledczej.

– Nigdy wcześniej aparat państwa nie pracował tak usilnie nad usunięciem ze stanowiska prezesa Najwyższej Izby Kontroli – mówił prezes NIK podczas poniedziałkowej konferencji prasowej.

Marian Banaś zapowiedział, że przekazuje „szokującą informację”, która w każdej zdrowej demokracji wywołałaby „dymisję najważniejszych urzędników w państwie”.

– W zamian za składanie fałszywych zeznań nakłanianym do tego osobom proponowano opuszczenie aresztu tymczasowego i ocze-

kiwanie na proces w domu. Ponieważ nie uległy szantażom prokuratury i służb specjalnych, spędziły w areszcie tymczasowym prawie 2,5 roku – powiedział Banaś.

Szef NIK twierdzi, że jest celem ataku prokuratury i służb specjal-

nych. – Nie zostawię tego bez odpowiedzi – zapewnia.

Obecny podczas konferencji mecenas Marek Malecki dodał, że funkcjonariusze aparatu państwowego próbują wykorzystać sprawowane przez siebie funkcje do nakłaniania określonych osób „do fałszywego oskarżenia i zawiadomienia o niepopelnionym przestępstwie”. – Tworzą w ten sposób dowody, które mogą zostać wykorzystane w toczącym się lub mogącym się toczyć postępowaniu – twierdzi mecenas Malecki.

Banaś wystąpił do marszałek Sejmu Elżbiety Witek oraz do przewodniczących klubów i kół parlamentarnych z wnioskiem o powołanie komisji śledczej do zbadania tej sprawy.

To właśnie tej komisji prezes NIK chce przekazać „zabezpieczone dokumenty”, czyli zeznania osób, któ-

rym składano oferty złożenia fałszywych zeznań obciążających Banaśa. – Ze względu na obawę, co może spotkać te osoby, nie możemy tych dokumentów przedstawić prokuraturze. Bo prokuratura jest tu sędzią we własnej sprawie – tłumaczy mecenas Malecki.

Kluczowe zeznania mają pochodzić od osób, które „mają pewne zarzuty”, a ich areszt tymczasowy trwa już „wiele miesięcy”. Fałszywe zeznania mieli na ich wymuszać przedstawiciele prokuratury i CBA.

– Istnieje uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa polegającego na podżeganiu do złożenia fałszywych zeznań, fałszywego oskarżenia i zawiadomienia o niepopelnionym przestępstwie oraz o tworzeniu fałszywych dowodów, co świadczy o przekraczaniu przez przedstawicieli polskich służb i prokuratury swoich uprawnień – tłu-

maczy mecenas Malecki. Jak wyjaśnił, to przestępstwa, za które grozi do ośmiu lat więzienia.

Mecenas poinformował, że z prezesem NIK będą wnosili o zabezpieczenie śladów, dowodów przestępstwa przed ich utratą oraz przesłuchanie prezesa w charakterze świadka.

Zdaniem Prokuratury Krajowej oskarżenia Mariana Banasia są fałszywe. „W żadnym z postępowań prowadzonych przez wszystkie prokuratury, prokuratorzy nie nakłaniali świadków ani podejrzanych do fałszywego oskarżania Mariana Banasia” – czytamy w oświadczeniu PK. Prokuratura twierdzi, że oskarżenia prezesa NIK są „rozpaczliwą próbą odwrócenia uwagi opinii publicznej od meritum toczącego się w jego sprawie postępowania karnego”. ●

Jakub Łukaszewski

Kluczowe zeznania mają podchodzić od osób, które „mają pewne zarzuty”, a ich areszt tymczasowy trwa już „wiele miesięcy”. Fałszywe zeznania mieli na ich wymuszać przedstawiciele prokuratury i CBA

dzy nimi nie ma. Działacze śledzący wydarzenia w partii opowiadają, że Tusk z Trzaskowskim spotykają się regularnie.

Jednocześnie szeregi dostrzegają, że dalszego ciągu nie ma Campus Polska – sztandarowy projekt Trzaskowskiego i duma Platformy. Mimo że podczas wydarzenia politycy Platformy opowiadali, jak poważny to kapitał dla partii, która przed 2023 r. chce pozyskać młodych wyborców.

Decyzją Tuska przepadł projekt ustawy likwidacji TVP Info. Akcji zbierania podpisów patronował Trzaskowski, hasło rzucił w początkach prezydenckiej kampanii. Tusk uznał, że to projekt, który nie ma dziś politycznego potencjału. A zgodnie z obowiązującą linią Platforma Obywatelska ma się nie angażować w tematy z góry skazane na fiasko.

Także dlatego PO nie ciągnęła już wątku odwołania marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Z tej samej przyczyny, jak twierdzą nasi rozmówcy, nic nie będzie się działo wokół zapowiadanego przez dwóch posłów KO – Pawła Kowala i Pawła Poncyjusza – projektu ustawy o związkach partnerskich.

– W tym, co robi Tusk, nie chodzi o dokuczenie Trzaskowskiemu, ale o polityczną pragmatykę, której czasem brakowało Platformie. Zresztą Trzaskowski jako prezydent Warszawy ma kluczową rolę w organizowaniu samorządowców w Polsce i robi to z sukcesami – twierdzi nasz rozmówca z PO.

PiS wywołany do tablicy

Teraz, jak słyszymy, kluczowe jest związanie PiS ze sporem o nasze miejsce w Unii Europejskiej, pokazanie, że to polityka Kaczyńskiego jest głównym powodem opóźnienia wypłaty pieniędzy z Europejskiego Funduszu Odbudowy. Zwolanie ludzi na manifestacje w niedzielę, 10 października, mimo obiekcji doradców, wedle naszych rozmówców z PO okazało się pomysłem udanym.

– Kaczyński został trafiony, co pokazało nieoczekiwane sejmowe wystąpienie Morawieckiego w sprawie polexitu. Niezależnie od jakości przekazu to była decyzja Nowogrodzkiej.

A trzeba wiedzieć, że Morawiecki albo Kaczyński występują w Sejmie tylko wtedy, gdy badania im pokazują, że przekaz opozycji przedostał się do ich bańki. Zostali złapani, elektorat się obawia. Jak tak szarżują na Tuska i Platformę, to znak, że polexit jest dla nich mocno niewygodny – mówi polityk PO.

Partia nie odpuści tematu. Fundamentalna w sporze z obecną władzą jest też gospodarka i coraz bardziej irytująca Polaków drożyzna. – Przy tym temacie będzie PO. Nie mogę podać szczegółów, ale chcemy się koncentrować na skutkach, które dotyczą zwykłych ludzi. Planujemy też masowe akcje, ale o tym też nie mogę mówić, zapewniam, że będzie się działo – kwituje nasz rozmówca. ●

▼ **Nie wiadomo, co sprawiło, że ministerstwo z przetargu się wycofało, o czym Mariusz Błaszczak, szef resortu obrony, poinformował na Twitterze**

RZĄDEK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Cud w MON: ołtarze zniknęły

Ministerstwo Obrony Narodowej nie tłumaczy, dlaczego chciało pilnie kupić 300 ołtarzy polowych. Minister Mariusz Błaszczak nie tłumaczy również, na jakiej zasadzie unieważnił przetarg jednym tweetem, przeznaczając pieniądze na kamerki dla żołnierzy na granicy polsko-białoruskiej.

Paweł Wroński

Na ogłoszenie dotyczące przetargu na 300 ołtarzy polowych na stronie 2. Bazy Logistycznej w Rembertowie natrafił w sobotę Marek Świerczyński, dziennikarz Polityki Insight. Poprzez ogłoszenia tej bazy realizowane są zakupy Inspektora Wsparcia Sił Zbrojnych. Jak wynikało z zamówienia, przetarg miał się odbyć w trybie pilnym, bo od jego uruchomienia 12 października do zakończenia 25 października miały upłynąć niespełna dwa tygodnie. Pierwszych 40 ołtarzy mało być kupionych w tym roku, pozostałe w 2022. Nie wiadomo, co spowodowało „pilną potrzebę udzielenia zamówienia” sformułowaną przez Inspektorat Wsparcia. Można to łączyć z zakończeniem XXII Międzynarodowej Wystawy Budownictwa i Wyposażenia

Sakralnego SACROEXPO, która zakończyła się we wrześniu w Kielcach. Na tej wystawie prezentowano m.in. właśnie ołtarze polowe.

Nie wiadomo też, co sprawiło, że MON z przetargu się wycofał, o czym szef resortu poinformował na Twitterze.

Z opisu przetargu wynika, że pieniądze na ten cel miały pochodzić z funduszu majątkowego MON, choć swój osobny budżet ma Ordynariat Polowy. Budżet całego Duszpasterstwa Polowego, w którym jest również ordynariat prawosławny i ewangelicki, wynosi 25,47 mln zł. Z tego około 20 mln przeznaczono na katolicki Ordynariat Polowy. Łącznie duszpasterstwo wojskowe to około 300 etatów. Według ostatnich informacji MON w Duszpasterstwie Polowym posługę pełni 123 duchow-

nych. Do tego dochodzą jeszcze wojska obrony terytorialnej, gdzie docelowo ma się znaleźć 33 duchownych.

Wynika z tego, że liczba zamówionych ołtarzy polowych znacznie wykraczała poza obecne potrzeby wszystkich ordynariatów, a tym bardziej samego ordynariatu katolickiego, dla którego były przeznaczone – ołtarze miały być opatrzone logotypem Ordynariatu Polowego WP, czyli ordynariatu katolickiego. Być może ta liczba ołtarzy miała już uwzględniać plan ministra obrony Mariusza Błaszczaka, który zapowiedział zwiększenie liczebności sił zbrojnych do 200 tys. żołnierzy, i zapowiedzi wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego, który w wywiadzie dla „Sieci” mówił o umocnieniu polskiej obronności.

Co ciekawe, odwołanie postępowania jednym tweetem i przekierowanie pieniędzy na zakup „kamer nasobnych dla żołnierzy pełniących służbę na granicy polsko-białoruskiej” nie spotkały się z żadną reakcją środowisk prawicowych. Przypomnijmy, że w ostatnim czasie media publiczne szeroko komentowały wypowiedź polityka PO Sławomira Nitrasa o „opiłowywaniu katolików”, a z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości Ministerstwa Sprawiedliwości prowadzone były – za 2,5 mln zł – badania nad rzekomym prześladowaniem katolików w Polsce.

Jedynie były wiceminister obrony Romuald Szeremietiew zadał w dyskusji pytanie: „Czy żołnierze wierzący mają prawo do nabożeństwa w warunkach polowych?”. ●

Z opisu przetargu wynika, że pieniądze na ten cel miały pochodzić z funduszu majątkowego MON, choć swój osobny budżet ma Ordynariat Polowy



Jak premier redaktor Morawiecki w PAP wywiad z prezydentem zamówił

Mateusz Morawiecki zamówił w PAP „wywiad” z prezydentem Andrzejem Dudą, wysyłając gotowy tekst, który dziennikarze mieli „tylko poprzecinać” pytaniami.

To kolejny kompromitujący władzę przeciek ze skrzynek najważniejszych polityków PiS. Wymiana listów między premierem a szefem PAP miała miejsce 7 marca 2020 r. Maile upublicznił – podobnie jak poprzednie – serwis internetowy Poufnarozmowa.com umieszczony na zagranicznym serwerze. W jednym z nich Morawiecki, nadawca, prosi Wojciecha Surmacza, prezesa PAP, o wytypowanie „sprytnego dziennikarza, aby przeprowadził bardzo pil-

nie wywiad z panem prezydentem” na temat Funduszu Medycznego. Nie chodzi jednak o to, by dziennikarz mógł zadać prezydentowi pytania, choćby nawet tylko na temat Funduszu. Morawiecki zwraca bo-

wiem uwagę, że „narracja jest gotowa, tylko trzeba ładnie to wszystko ująć i poprzecinać pytaniami”.

Premier dodaje też: „Pan prezydent jest panem prezydentem i nie wiem dokładnie, jak to ułożymy, ale generalnie chodzi mi o treść”. Proponuje też, by w razie potrzeby doprecyzowania wypowiedzi prezydenta PAP opublikował „krótszy wywiadzik”, na „pięć pytań”, z nim samym.

Pół godziny później prezes PAP odpisał premierowi: „Działamy. Pytania są już gotowe, pójda do Błażeja Spychalskiego [ówczesny rzecznik prezydenta]”. Surmacz obiecał Morawieckiemu, że następnego dnia PAP opublikuje rozmowę z premierem, „ale to już na spokojnie”.

Wymiana maili między premierem Morawieckim a prezesem PAP odbyła się w godz. 13-14. Tego samego dnia wieczorem na stronie internetowej PAP ukazała się „rozmowa” z prezydentem Andrzejem Dudą na temat Funduszu Medycznego. Autorem rozmowy jest Rafał Białkowski.

Surmacz na razie nie komentuje sprawy w żadnych mediach. Funkcję prezesa PAP objął w 2018 r. Do 2013 r. pracował w liberalnych mediach, m.in. w „Pulsie Biznesu”, „Newsweeku” i „Forbesie”. Potem kierował związaną ze SKOK-ami „Gazetą Bankową” (wydawaną przez spółkę Fratria braci Karnowskich). Po dojściu PiS do władzy pełnił kierownicze funkcje w radiu publicznym, prezesurę PAP objął, by uzdro-

wić sytuację ekonomiczną tej rządowej agencji po kryzysie, jaki spowodowała poprzednia ekipa, też mianowana przez obecną władzę.

To kolejny z maili ujawnianych systematycznie od czerwca 2021 r. przez nieznanych sprawców, których polskie służby nie potrafią ująć. Większość wiadomości pochodzi z prywatnej poczty Michała Dworczyka, szefa kancelarii premiera. Rząd nie komentuje ich treści, nazywając wszystkie „rosyjską prowokacją”, ale jak dotąd nikt nie zakwestionował autentyczności maili ani nie wskazał, że zostały zmanipulowane. Ani Dworczyk, ani pozostali politycy używający prywatnej poczty do celów służbowych nie ponieśli żadnych konsekwencji. ●

Jakub Łukaszewski

To kolejny z maili ujawnianych systematycznie od czerwca 2021 r. przez nieznanych sprawców, których polskie służby nie potrafią ująć

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ GMINY I MIASTA JASTROWIE

OGŁASZA na dzień **20 grudnia 2021r. godz. 12.00** PIERWSZY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NIEZABUDOWANEJ DZIAŁKI GRUNTU PRZEZNACZONEJ POD OBIEKTY PRODUKCYJNE, SKŁADY I MAGAZYNY POŁOŻONEJ W JASTROWIU

Lp.	Księga wieczysta	Numer ewidencyjny	Powierzchnia	Przeznaczenie w planie zagospodarowani	Cena wywoławcza w złotych (brutto)	Wysokość wadium do 14.12.2021.
1.	P01Z/00019985/5	2282/6	4,6077 ha	4P4 – tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów	1 534 056,00 zł (jeden milion pięćset trzydzieści cztery pięćdziesiąt sześć zł)	153 406,00 zł (sto pięćdziesiąt trzy tysiące cztery sta sześć złotych)

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy i Miasta w Jastrowiu ul. Gdańska 79, pokój nr 7. Pełna treść ogłoszenia o przetargu została umieszczona na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej www.jastrowie.pl w zakładce: BIP, przetargi – nieruchomości.

Szczegółowych informacji udziela Referat Gospodarki Komunalnej (tel. 67 265-72-36).

34131973.n

STAROSTA TARNOBRZESKI

informuje, że w terminie **od 08 listopada 2021 r. do 29 listopada 2021 r.** w dni robocze w godzinach od 08:00 do 15:00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Tarnobrzegu, ul. 1 Maja 4, pokój nr 42 (II piętro) **zostanie wyłożony do wglądu** osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu opisowo – kartograficznego, opracowanego w ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków obrębów: **0004 Dymitrów Mały i 0007 Siedleszczany w jednostce ewidencyjnej 182004_5 Baranów Sandomierski.**

Podstawowymi elementami tego operatu są: mapa ewidencyjna oraz rejestr gruntów, budynków i lokali. Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczy dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją uzyskać niezbędne wyjaśnienia lub zgłosić do protokołu ewentualne uwagi. Zainteresowane osoby powinny przybyć w wyznaczonym terminie z dokumentem tożsamości oraz innymi dokumentami mogącymi mieć znaczenie w sprawie.

Niestawienie się w wyznaczonym terminie i miejscu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania w sprawie ewidencji gruntów i budynków. Po upływie 15 dni roboczych od zakończenia wyłożenia, projekt operatu opisowo – kartograficznego staje się operatem ewidencji gruntów i budynków.

STAROSTA
Jerzy Sudot

34131901.n

**Prezes
Samorządowego Kolegium Odwoławczego
w Przemysłu**

ogłasza konkurs na pozaetatowego członka kolegium

Kandydaci przystępujący do konkursu na członków kolegium powinni spełniać następujące kryteria:

1. Etatowy członek kolegium:
 - a) posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie z pełni praw publicznych
 - b) ukończenie magisterskich studiów prawniczych lub administracyjnych
 - c) wykazanie się wysokim poziomem wiedzy prawniczej w zakresie administracji publicznej oraz doświadczeniem zawodowym
 - d) brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu orzeczonym za przestępstwo popełnione z winy umyślnej
2. Pozaetatowy członek kolegium
 - a) posiadanie wykształcenia wyższego
 - b) pozostałe kryteria jak w pkt. 1 lit. a, c, d

Oferty kandydatów powinny zawierać:

1. uzasadnienie przystąpienia do konkursu
2. kwestionariusz osobowy
3. życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej
4. odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające dorobek i kwalifikacje zawodowe.
5. podpisane oświadczenie zgody na przetwarzanie danych osobowych (do pobrania na stronie BIP)
6. podpisaną klauzulę informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych przy naborze na stanowisko członka Kolegium (do pobrania na stronie BIP)

Oferty wraz z dokumentami kandydaci powinni przekazać w zamkniętych kopertach z dopiskiem:

KONKURS NA CZŁONKÓW SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO

na adres:
Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Przemysłu
ul. Borelowskiego 1, 37-700 Przemysł

Termin składania ofert – 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia

Administratorem danych osobowych zawartych w składanych dokumentach jest SKO w Przemysłu. Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania danych osobowych znajdują się na stronie BIP w zakładce Konkurs na pozaetatowego członka.

34132033.n

**Prezes
Samorządowego Kolegium Odwoławczego
w Przemysłu**

ogłasza konkurs na etatowego członka kolegium

Kandydaci przystępujący do konkursu na członków kolegium powinni spełniać następujące kryteria:

1. Etatowy członek kolegium:
 - a) posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie z pełni praw publicznych
 - b) ukończenie magisterskich studiów prawniczych lub administracyjnych
 - c) wykazanie się wysokim poziomem wiedzy prawniczej w zakresie administracji publicznej oraz doświadczeniem zawodowym
 - d) brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu orzeczonym za przestępstwo popełnione z winy umyślnej

Oferty kandydatów powinny zawierać:

1. uzasadnienie przystąpienia do konkursu
2. kwestionariusz osobowy
3. życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej
4. odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające dorobek i kwalifikacje zawodowe.
5. podpisane oświadczenie zgody na przetwarzanie danych osobowych (do pobrania na stronie BIP)
6. podpisaną klauzulę informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych przy naborze na stanowisko członka Kolegium (do pobrania na stronie BIP)

Oferty wraz z dokumentami kandydaci powinni przekazać w zamkniętych kopertach z dopiskiem:

KONKURS NA CZŁONKÓW SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO

na adres: Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Przemysłu
ul. Borelowskiego 1, 37-700 Przemysł

Termin składania ofert – 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia

Administratorem danych osobowych zawartych w składanych dokumentach jest SKO w Przemysłu. Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania danych osobowych znajdują się na stronie BIP w zakładce Konkurs na etatowego członka.

34132037.n

Teraz **ŚLAWIEŃSKA**

**Wybieram SŁUPSK !
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA**

**Prezydent Miasta Słupska ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska**

**II nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż
nieruchomości niezabudowanych położonych w obrębie
11 miasta Słupska przy ulicy Sławieńskiej.**

Dla przedmiotowych nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr SL15/00038907/2.

- **działka nr 22/50 o powierzchni 3663 m²
cena wywoławcza 600 000 zł, wadium 60 000 zł, postąpienie – nie mniej niż 6 000 zł,**
- **działka nr 22/51 o powierzchni 2600 m²
cena wywoławcza 420 000 zł, wadium 42 000 zł, postąpienie – nie mniej niż 4 200 zł,**
- **działka nr 22/52 o powierzchni 2189 m²
cena wywoławcza 360 000 zł, wadium 36 000 zł, postąpienie – nie mniej niż 3 600 zł.**

Do wycycytowanej ceny za nabycie nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23 %.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Szczecińska-Koszalińska” przedmiotowe nieruchomości znajdują się na terenie o funkcji: nowo projektowane tereny zabudowy usługowej nieuciążliwej (10.7.UN).

**Przetarg odbędzie się 22.12.2021 r. o godz. 10⁰⁰ w sali nr 212
Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do 17.12.2021 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. Nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.** Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, 76-200 Słupsk, Wydział Zarządzania Nieruchomościami i Biznesu pokój 215 pod nr tel. 059 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

34131891.n

**W Sądzie Rejonowym w Krośnie Odrzańskim
przy ulicy Piastów 10L pod sygnaturą I Ns 146/21 toczy
się postępowanie z wniosku Kolporter Spółka z o.o.**

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Marku Jerzym Zagdaj,
ur. 28.02.1957 r., synu Jerzego
i Ireny Iwony, zmarłym 7
października 2017 r. w Nowej
Soli, ostatnio zamieszkałym
w Gubinie gm. Gubin.**

Sąd wzywa spadkobierców Marka Jerzego Zagdaj, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34131970.n

W SĄDZIE REJONOWYM W ŻAGANIU

pod numerem I Ns 748/19 toczy się
postępowanie w przedmiocie

STWIERDZENIA NABYCIA SPADKU

po Władysławie Erdman, synu Józefa i Anny, ostatnio zamieszkałym w Żaganiu, zmarłym dnia 27 stycznia 2018 r. w Żaganiu.

Sąd wzywa spadkobierców Władysława Erdmana, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34131800.n

**W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie,
I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 255/20 toczy się
postępowanie z wniosku PKP Polskich Linii kolejowych S.A. w Warszawie**

**o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego
kwoty 359,59 zł (trzysta pięćdziesiąt dziewięć
złotych pięćdziesiąt dziewięć groszy) tytułem
odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa
nieruchomości położonej w gminie Kraków,
przy ul. Przemysłowej 4,**

stanowiącej działkę ewidencyjną nr 265/1, w udziałach 1519955929/5055988220400 oraz 4185/10584600, na podstawie decyzji Wojewody Małopolskiego z dnia 3 października 2013 roku nr 2/2013, zmienionej decyzją Ministra Infrastruktury i Rozwoju z dnia 17 kwietnia 2014 roku w sprawie DOI-II-III-eb/80II-3eb-772-112-731/13/14, przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona Izabeli Mróz lub jej spadkobiercom, którzy wykażą się tytułem prawnym do ww. nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja wywłaszczeniowa stała się ostateczna. Wzywa się wszystkich zainteresowanych do odbioru depozytu, po wykazaniu swoich praw do przedmiotowej nieruchomości.

34131745.n

„Przed Sądem Rejonowym we Włocławku pod sygnaturą akt I Ns 839/20 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Waldemarze Falkowskim synu Zygmunta i Zenobii, zmarłym dnia 12 marca 2018 r. w Cook, ostatnio zamieszkałym 6558 West Montrose Avenue, miasto Harwood Heights w stanie Illinois, który pozostawił majątek we Włocławku w postaci nieruchomości. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Waldemara Falkowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

34131885

**W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”**

**MÓJ
BIZNES**

wyborcza

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp.
Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 501/20, toczy się sprawa o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Zbigniewie Ryszardzie Żukowskim zmarłym 29 maja 2016 r. w Kostrzynie nad Odrą, mającym ostatnie miejsce zamieszkania w Witnicy. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34132083.z

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX Ns 150/21 toczy się postępowanie z wniosku Danuty Kaczorowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Lipskiej, córce Wadława i Marianny z d. Jastrzębska, urodzonej 19 listopada 1954 r. w Żarach, a zmarłej 12 czerwca 2020 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu przy ul. Szamotulskiej 57/13. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Teresy Lipskiej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swe prawa do spadku, w tym przedłożyli wszelkie testamenty zmarłej, albowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34132042.n

PCPM

DIETA ZA 1,60ZŁ?

#500KCAL

PCPM

**NOWA
DIETA
1,60 zł**

POSILEK 500KCAL

pcpm.org.pl/500kcal

SPRAWDŹ

34124605

Filmowy Toruń

600

MLN ZŁ
• ma kosztować budowa Europejskiego Centrum Filmowego „Camerimage”. Konkurs na koncepcję architektoniczną wygrało austriackie biuro Baumschlager Eberle Lustenau. Finałowe propozycje można od wczoraj oglądać w dawnym zborze ewangelickim w Toruniu.

Warszawa. Modele zwierząt pod urzędami. O co chodzi?



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wczoraj rano w sieci pojawiły się zdjęcia przedstawiające modele nosorożców i słoni zapakowanych w papier pocztowy. Stały pod siedzibami dwóch ministerstw, Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, Sejmem i Pałacem Prezydenckim. To początek akcji na rzecz wprowadzenia zakazu importu trofeów łowieckich do UE. Pierwszymi znanymi osobami, które wsparły kampanię, są Paulina Holtz, Marcin Kostrzyński, Dorota Sumińska i Ewa Zgrabczyńska.

Polska jest w czołówce importerów trofeów łowieckich – wynika z czwarcowego raportu HSI/Europe. ●
Norbert Frątczak

Gdynia na was czeka

Jedźcie z uczniami do Muzeum Emigracji

Zachęcam nauczycieli, organizujcie wycieczki do Gdyni. Trudno oczekiwać, że politycy PiS zmienią swoją okrutną politykę na granicy, ale może chociaż nasze dzieci nauczymy kultury wdzięczności.

Maciej Sandecki

Muzeum Emigracji w Gdyni to jedyne takie muzeum w Polsce, które pokazuje całokształt migracji na ziemiach polskich – od Mieszka I po współczesność. Zarówno do Polski, jak i Polaków w różne strony świata.

Motywy przewodnim muzeum jest historia rodziny spod Rzeszowa, która sto lat temu emigrowała do Ameryki. Zwiedzając wystawę, poznajemy historię jej podróży – od wyjazdu ze wsi wozem z końmi przez podróż pociągiem na statek. Poznajemy trudy tej tułaczki – ścisk w kajutach dla biedoty, kiepskie jedzenie, braki wody pitnej, choroby.

W końcu, po długim rejsie przez Atlantyk, rodzina ląduje na wyspie Ellis w Nowym Jorku, która sto lat temu była głównym centrum przyjmowania milionów imigrantów i uchodźców przybywających z Europy do USA.

Ale muzeum opowiada też inne historie z ostatnich 200 lat. O Hotelu Lambert założonym przez Polaków na emigracji we Francji po powstaniu listopadowym, o wywózkach na Sybir powstańców styczniowych, o milionach Polaków, które wyemigrowały w 20-lecie międzywojennym do obu Ameryk, o tułaczce armii Andersa i polskim rządzie na uchodźstwie, o milionach Polaków, które uciekły lub zostały zmuszone do wyjazdu na



• Muzeum Emigracji. Na zdj. wystawa czasowa „Carboland” opowiadająca historię Polaków emigrujących w latach 1918-39 do Francji i Belgii, by pracować w kopalniach FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL



Migracje były, są i będą. Ludzie zawsze będą przemierzać świat w poszukiwaniu lepszego życia. Polacy jako naród uchodźców powinni to rozumieć najlepiej

MACIEJ SANDECKI

Zachód w czasach PRL i współcześnie po wejściu Polski do UE.

Wychodząc z muzeum, trudno nie odnieść wrażenia, że Polacy to jeden z najbardziej doświadczonych emigracją narodów świata. Uciekliśmy z Polski przed wojną, konflik-

tami zbrojnymi, prześladowaniami politycznymi, biedą, ale głównie za lepszym, bezpieczniejszym życiem.

Aż trudno uwierzyć, że taki naród buduje teraz mur na granicy, jego służby wypychają do lasu rodziny z małymi dziećmi. A przecież losy ludzi zakleszczonych dziś na granicy niczym się nie różnią od losów polskich migrantów z ostatnich 100 lat.

Migracje były, są i będą. Ludzie zawsze będą przemierzać świat w poszukiwaniu lepszego życia. Polacy jako naród uchodźców powinni to rozumieć najlepiej i empatycznie, humanitarnie traktować wszystkich migrantów. Bo do tego zobowiązują nas tradycja i historia.

Dlatego zachęcam nauczycieli, zabierzcie swoich uczniów do Muzeum Emigracji w Gdyni. Trudno oczekiwać, że politycy PiS zmienią swoją okrutną politykę na granicy, ale może chociaż nasze dzieci dowiedzą się, że jesteśmy narodem uchodźców, i nauczymy ich kultury wdzięczności. ●

Częstochowa

Piłkarze Rakowa posadzili drzewa

Klub wicemistrzów Polski ma zwyczaj, że i zawodnicy, i trenerzy po przedłużeniu umowy sadzą drzewo, co ma symbolizować zapuszczenie korzeni w mieście.

Jako pierwszy swoje drzewo w Częstochowie już wcześniej posadził trener Marek Papszun, który pod nowym kontraktem podpisał się w październiku ub.r. Teraz przy Promenadzie Śródmiejskiej stawili się sportowcy, którzy wspólnie z Centrum Usług Komunalnych chwycili za szpadle po tym, jak na nowo związali się z klubem.

Swoje drzewa mają tam już więc Giannis Papanikolaou, Patryk Kun, Zoran Arsenić oraz kapitan czerwono-niebieskich Andrzej Niewulis. Dwaj pierwsi swoje kontrakty przedłużyli już w lutym. Kun ma ważną umowę do czerwca 2023, a Papanikolaou do połowy 2025 r. Z kolei Arsenić latem został wykupiony przez wicemistrza Polski, bo wcześniej był tylko wypożyczony z Jagiellonii Białystok. W ostatnich dniach pod-



• Patryk Kun FOT. CUK/FACEBOOK

pis pod kontraktem do czerwca 2024 r. złożył Niewulis.

– Czas spędzony w Rakowie jest najlepszy w mojej karierze. Wierzę jednak mocno, że przede mną jeszcze lepsze chwile! Jestem w klubie, który jest świetnie zorganizowany, a przede wszystkim tworzą go wspaniali ludzie oraz kibice – mówi kapitan Rakowa. ● **mh**

Komunikacja miejska

Najwięcej gapowiczów na Mazowszu

Na koniec sierpnia liczba pasażerów bez biletu przekroczyła tu 26 tys. Według danych z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor ich długi wynoszą 46 mln zł. Czyli średnio ponad 1,7 tys. zł na osobę.

W samej tylko Warszawie gapowiczów było prawie 7,4 tys., mieli przeszło 11,6 mln zł długu. Rekordzista – 35-latek – ponad 80 tys. zł zaległych kar. Za jazdę bez biletu po stolicy najczęściej wypisuje się ich w autobusach.

Na drugim miejscu w statystyce regionalnej jest Radom z 1034 gapowiczami (blisko 2 mln zł w rejestrze dłużników), a na trzecim Pruszków z 530 (prawie 885 tys. zł).

Najwięcej długu spośród wszystkich gapowiczów na Mazowszu ma 62-letni mężczyzna, którego zaległości przekroczyły 107 tys. zł.

W rankingu ogólnopolskim na kolejnym miejscu za woj. mazowieckim uplasowało się śląskie z ponad 14 tys. dłużników i kwotą zaległości przekraczającą 19 mln zł. ●
Norbert Frątczak

Peter Marki-Zay stanie w szranki z Viktorom Orbánem

W przyszłorocznych wyborach parlamentarnych na Węgrzech rywalem Viktora Orbána będzie Peter Marki-Zay. Ten 49-letni konserwatywny polityk zupełnie niespodziewanie wygrał prawyborczy opozycji.

Michał Kokot

– To rewolucja, do której doprowadzili zwykli ludzie! – mówił w niedzielę do tłumu Marki-Zay, ogłaszając swoje zwycięstwo w zorganizowanych przez zjednoczoną opozycję prawyborach. – Wygramy tylko razem! Nikt nie będzie w stanie nas złamać!

Marki-Zay został mianowany kandydatem na premiera zjednoczonej opozycji. Prawyborczy, w których w pierwszej turze we wrześniu wzięło udział 633 tys. Węgrów, a w drugiej w zeszłym tygodniu 662 tys., okazały się wyjątkowo emocjonujące.

Marki-Zay pokonał teraz Klarę Dobrev, kandydatkę lewicowej Koalicji Demokratycznej, stosunkiem głosów 56,7 do 43,3 proc. Wygrał, chociaż nikt nie dawał mu większych szans.

Kampania pełna zaskakujących zwrotów

Jeszcze przed pierwszą turą faworytem był Gergely Karacsony, burmistrz Budapesztu, który pozycjonował się w politycznym centrum. Jednak w kampanii wypadł blado. Nie wróżyło mu dużego poparcia na prowincji, gdzie niepodzielnie rządzi Fidesz Viktora Orbána. Szansy w jej odbiciu na korzyść opozycji upatrywano raczej w osobie Petera Jakaba, przywódcy prawicowego Jobbiku.

Ale pierwszą turę prawyborów wygrała Klara Dobrev, wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego. W kampanii była bardzo konkretna, przede wszystkim starała się zagospodarować elektorat miejskiej lewicy oraz osób słabiej sytuowanych.

Jednak jej największym problemem w kampanii okazał się jej mąż Ferenc Gyurcsany, były socjalistyczny premiera Węgier i przywódca Koalicji Demokratycznej. Na fali niechęci wobec niego Fidesz Orbána wygrał wybory w 2010 r. Spin doktorzy Fideszu próbowali w tym roku powtórzyć ten motyw w kampanii: media Orbána przedstawiały go w jak najgorszym świetle, przypominając, że doprowadził kraj do gigantycznego zadłużenia oraz polecił brutalne pacyfikowanie antyrządowych demonstracji w 2006 r.

Również Gergely Karacsony, w którego od wiosny rządowa propaganda wymierzy-



• **Marki-Zay pokonał kandydatkę Koalicji Demokratycznej Klarę Dobrev stosunkiem głosów 56,7 do 43,3 proc.** FOT. LASZLO BALOGH / AP

ła działa, przedstawiany był jako „człowiek Gyurcsanyego”.

Marki-Zay zaskoczył rządową propagandę

Dwa tygodnie temu nastąpił w kampanii kolejny zwrot, który ostatecznie wywindował Markiego-Zaya na przywódcę zjednoczonej opozycji. Z wyścigu wycofał się bowiem Karacsony, uznając, że nie ma szans przeciągnąć na swoją stronę głosujących na Fidesz konserwatywnych wyborców. Stwierdził też, że państwowej propagandzie trudniej będzie atakować Markiego-Zaya, który sam jest politykiem konserwatywnym. W kraju, gdzie rządzący kontrolują przekaz 80 proc. mediów, taki argument jest istotny.

Kandydat na premiera zapowiada zdecydowany proeuropejski kurs. Chce odejścia od bliskich relacji z Władimirem Putinem, Chinami oraz Turcją, jakie nastąpiły za rządów Orbána

I rzeczywiście, w poniedziałek, dzień po prawyborach opozycji, widać było wyraźnie, że rządowa propaganda nie zdołała jeszcze ochłonąć po zwycięstwie Markiego-Zaya. Prorządowy portal Origo.hu przedstawiał go wciąż jako „człowieka lewicy”, co z mozołem powtarzał od wielu tygodni.

Dowodem lewicowych poglądów ma być to, że w 2018 r. w wyborach uzupełniających na burmistrza 40-tysięcznego Hódmezővásárhely poparła go cała opozycja. Ten mało znany, bezpartyjny polityk odbił wówczas miasto będące bastionem Fideszu.

Ekonomista, konserwatysta, ale dość liberalny

Marki-Zay powtarza, że jest politykiem konserwatywnym i że był takim jeszcze w latach 90., gdy „Fidesz Orbána był lewicowo-liberalny”.

Ten 49-latek ma siedmioro dzieci i jest praktykującym katolikiem. Ma dyplom z ekonomii, a nim osiadł w Hódmezővásárhely, przez pięć lat mieszkał z rodziną w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, gdzie pracował w firmie produkującej części do samochodów.

Zapowiada rozprawienie się z oligarchami, którzy wzbogacili się na interesach z rządem. Za jeden z najważniejszych priorytetów uznaje zwrot w polityce zagranicznej. Zapowiada zdecydowany proeuropejski kurs, gdy

tylko zostanie premierem. Chce odejścia od bliskich relacji z Władimirem Putinem, Chinami oraz Turcją, jakie nastąpiły za rządów Orbána.

Jak na polityka konserwatywnego ma dość liberalne poglądy. Stwierdził, że nie ma problemu z tym, by wprowadzić małżeństwa dla osób tej samej płci, zastrzegając jedynie, iż mają to być śluby cywilne, a nie kościelne.

Jednocześnie na pewnym etapie kampanii zdziwienie wzbudziła płynąca z jego ust krytyka mediów, które relacjonowały zeszłoroczny skandal z udziałem europosła Józsefa Szajera. Eurodeputowany partii Orbána został złapany przez belgijską policję w Brukseli, gdy uciekał po rynnicy z imprezy gejowskiej. Marki-Zay stwierdził, że media „opozycyjne” pisały wtedy, iż Szajer był uczestnikiem zwykłej imprezy, podczas gdy „chodziło przecież o orgię”. Później się z tego wycofał.

Na razie niewiele wskazuje na to, by po ewentualnym zwycięstwie miał na siłę umoralniać węgierską politykę i próbować przedstawiać rodakom kręgosłupy. Jego przewaga nad Orbánem polega na tym, że – w odróżnieniu od obecnego premiera – wydaje się kandydatem nieoczywistym. Dla Fideszu, który miał już poukładane karty i zaplanowaną kampanię uderzającą w Karacsonya i Dobrev, może stanowić ogromne wyzwanie przed wyborami w kwietniu 2022 r.

Kampania zapowiada się pasjonująco. ●

TALKS

JUTRONAUCI

CZY KORONAWIRUS JUŻ Z NAMI ZOSTANIE

OGLĄDAJ JUTRO NA ŻYWO, GODZ. 18.

WYBORCZA.PL/JUTRONAUCI

DR PAWEŁ GRZESIOWSKI
EKSPERT NACZELNEJ RADY LEKARSKIEJ
DO WALKI Z COVID-19

KASPER KALINOWSKI
WYBORCZA.PL

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

PARTNER MEDIALNY:

TOK Pierwsze Radio Informacyjne

Morawiecki jedzie do Brukseli

Czy Mateusz Morawiecki pomoże w Parlamencie Europejskim odmrozić Krajowy Plan Odbudowy? Rokowania o funduszach z Brukselą mocno spowolniły po ostatniej decyzji Trybunału Konstytucyjnego, ale nadal opierają się na założeniu, że można ją „ominać”.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA – DEUTSCHE WELLE

Premier Mateusz Morawiecki weźmie w ten wtorek udział w debacie Parlamentu Europejskiego o Polsce w kontekście ostatniej decyzji Trybunału Konstytucyjnego uderzającej w nadrzędność prawa UE. Do naszych rozmówców w Brukseli do poniedziałku nie dotarły żadne sygnały, z jakim konkretnym przesłaniem dla Unii przyjeżdża Morawiecki (oprócz przesłania na użytek wewnątrz krajowy, czyli „nie ma mowy o polexicie”).

Jednak debata z udziałem Ursuli von der Leyen, szefowej Komisji Europejskiej, w europarlamencie, a potem rozmowy przy okazji szczytu UE w najbliższy czwartek i piątek to ważny czas badania atmosfery i intensywnych nieformalnych dyskusji z Morawieckim. A te będą decydować o tempie podjęcia decyzji przez Brukselę w sprawie – to teraz główne narzędzie nacisku – Krajowego Planu Odbudowy (KPO).

„Z Węgrami łatwiej niż z Polską”

Wznowione we wrześniu rokowania o KPO opierały się na założeniu, że uda się znaleźć sposób, by „wyminać” spodziewaną wówczas decyzję Trybunału Konstytucyjnego podważającą rolę TSUE w polskim systemie prawnym. Pomysł polegał na tym, by konkretne, zgodne z lipcowymi orzeczeniami TSUE reformy naprawiające sądownictwo wpisać do polskiego KPO łącznie z ich harmonogramem (z końcowym termi-

nem w czerwcu 2022 r.), od którego byłyby uzależnione wypłaty kolejnych transz.

Jednak, jak słyszymy w Brukseli, po decyzji TK z 7 października rokowania – czy też „wymiana propozycji” – między Warszawą i Komisją Europejską „mocno spowolniły”, choć rząd Morawieckiego w ostatni piątek przesłał do Brukseli najnowszy pakiet swoich wyjaśnień dotyczących pomysłów na zapisy praworządnościowe w KPO.

– Teraz z węgierskim KPO jest nam łatwiej niż z polskim – słyszymy w Brukseli. Rozmowy z Budapesztem oprócz – ponoć bliskich rozwiązania – zobowiązań antykorupcyjnych dotyczą teraz sposobów, jak uniknąć skażenia projektów homofobiczną ustawą o ochronie nieletnich.

– Jeśli chodzi o Polskę, zasada pozostaje ta sama. Dla zatwierdzenia KPO potrzeba wiarygodnego pierwszego sygnału czy też mocnego pierwszego kroku w stosunku do Izby Dyscyplinarnej, a resztę możemy ująć w harmonogramie KPO – tłumaczy jeden z naszych rozmówców w instytucjach UE.

Co konkretnie ma być pierwszym krokiem? Pełne „domrożenie” Izby Dyscyplinarnej? Czy także projekt jej likwidacji złożony w Sejmie? A może już jego przegłosowanie? W Brukseli padają na te pytania różne odpowiedzi, ale można je sprowadzić do postulatu, by system dyscyplinarny „już teraz w praktyce przestał robić krzywdę sądom”.

Aby Polska mogła dostać w tym roku pierwszą, zaliczkową ratę z KPO (3,1 mld euro dotacji plus



• **Nie wiadomo, z jakim konkretnym przesłaniem dla Unii przyjeżdża do europarlamentu Morawiecki** FOT. DAINA LE LARDIC

1,6 mld euro tanich pożyczek), polski plan musiałby dostać zielone światło od Komisji Europejskiej do połowy listopada, by dać czas pozostałym krajom Unii na zatwierdzenie KPO w Radzie UE.

Praworządność na szczycie UE

Większość przywódców państw Unii była w zeszłym tygodniu niechętna, by temat polskiej praworządności poruszać na czwartkowym szczycie UE. Jednak deklaracja holenderskiego premiera Marka Ruttego, że zgodnie z uchwałą parlamentu Holandii musi pod-

nieść tę kwestię w kontekście polskiego KPO, zaczęła szybko przeważać szalę.

Zanosi się więc na to, że decyzja polskiego TK w jakiejś formie pojawi się na szczycie, choć dla części premierów – czego nie ukrywają podczas nieformalnych konsultacji – temat prymatu prawa UE jest politycznie niewygodny także w ich polityce wewnętrznej. A np. Niemcy podkreślają, że skoro rokowania o KPO – przynajmniej na tym etapie – pozostają w rękach Komisji Europejskiej, to podgrzewanie sporów na szczycie nie byłoby pożądane. Tak czy inaczej, szczyt będzie dla von der Leyen okazją do co najmniej kuluarowych rozmów z przywódcami kluczowych krajów Unii, co może poważnie wpłynąć na kolejne decyzje Komisji.

Morawiecki w piśmie skierowanym wczoraj do przywódców wszystkich krajów Unii tłumaczy, że Polska przestrzega i nadal zamierza przestrzegać prymatu prawa UE, ale nie rezygnując z konstytucyjnej kontroli, czy instytucje UE, włącznie z TSUE, trzymają się granic kompetencji powierzonych im w traktatach Unii. Polski

premier przekonuje, że podobnie jest Niemczech oraz paru innych krajach Unii. I zapewne będzie taką linię prezentować także podczas szczytu UE.

Polska dyplomacja przekonuje teraz w Unii, że Warszawa poczuła się rozczarowana wrześniowymi decyzjami Komisji Europejskiej m.in. co do wniosku o karę finansową do TSUE za niepodporządkowanie się jego decyzji o środku tymczasowym w postaci zamrożenia Izby Dyscyplinarnej. Polski rząd twierdzi, że trwały wówczas zaawansowane rokowania dotyczące wdrożenia orzeczeń TSUE, więc działania Komisji miałyby być nieuzasadnione. Jednak KE odpiera ten zarzut, podkreślając, że dostatecznie długo czekała na podporządkowanie się przez Polskę decyzjom TSUE, więc nie miała już wyboru.

Co z „pieniędzmi za praworządność”?

Kancelarz Angela Merkel w zeszłym tygodniu publicznie przypomniła obietnicę daną premierom Polski i Węgier, że mechanizm „pieniądze za praworządność” nie będzie w pełni używany do czasu spodziewanego wcześniej wiosną 2022 r. wyroku TSUE na temat zgodności tego mechanizmu z traktatami.

Jednak Komisję Europejską do działań ostro ponagla europarlament. Najpewniej przed końcem października KE wyśle do Węgier i Polski oficjalne listy z zapytaniem o możliwe defekty praworządności z wpływem na gospodarowanie funduszami.

Zgodnie z przepisami „pieniądze za praworządność” czas od takiego zapoczątkowania działań wobec konkretnego kraju przez Komisję do momentu złożenia wniosków o sankcje to co najmniej pół roku. Równocześnie Bruksela przypomina, że będzie mieć prawo domagać się rzetelnego systemu sądownictwa dla zatwierdzenia przyszłych projektów z polityki spójności. ●

Afgańczycy w zawieszeniu

Ewakuowani z Kabulu Afgańczycy gnieźdzą się w zatłoczonych bazach US Army. Ich przesiedlanie do amerykańskich miast mocno się opóźnia.

– Na pewno nie wyrobimy się do Bożego Narodzenia – kwituje w rozmowie z „Wall Street Journal” wysokiej rangi urzędnik Departamentu Obrony USA.

Także inni przedstawiciele resortu potwierdzają, że choć Afgańczycy ewakuowani w sierpniu z przejętego przez talibów kraju mieli do końca roku znaleźć nowe domy w Ameryce, to tak się nie stanie. Przesiedlanie potrwa co najmniej do marca 2022 r.

Afgańczycy: Nie chcemy się skarżyć, ale...

Temat budzi emocje, bo afgańscy współpracownicy, którzy latami pomagali Amerykanom i ich sojusznikom w Afganistanie, na razie mieszkają w zatłoczonych wojskowych bazach na terenie USA i w krajach Bliskiego Wschodu.

Sahar Muhammad, były tłumacz pracujący dla armii USA w Afganistanie, uciekł z Kabulu z żoną i pięciorgiem dzieci trzy dni po przejęciu stolicy przez talibów. Najpierw polecili do Abu Zabi, gdzie spędził dwa tygodnie, potem zostali przewiezieni do Fort Dix, bazy wojskowej w New Jersey.

Sahar cytowany przez „WSJ” opowiada, że warunki w bazie początkowo były trudne. Afgańczykom brakowało m.in. ubrań. Każdy członek jego rodziny mógł wziąć na pokład samolotu tylko jedną małą torbę i do każdej spakował po dwa zestawy letnich ubrań. Jednak od tego czasu w New Jersey mocno się ochłodziło, a armia nie dostarczała im jeszcze cieplejszych rzeczy.

– Nie chcę się skarżyć, bo jesteśmy w USA i wiem, że starają się, jak mogą, ale jest ciężko – przyznaje. – Nie możemy zacząć normalnie żyć ani posłać dzieci do szkoły. Czujemy się, jakbyśmy ciągle nie byli wolni – dodaje. Sahara ostrzeżeno, że jeśli wyjedzie z bazy, nie do-

stanie pomocy w znalezieniu domu i opłaceniu czynszu.

W sumie ponad 50 tys. Afgańczyków mieszka dziś w ośmiu bazach wojskowych w USA. Do tego dochodzi 10 tys. Afgańczyków w bazach w innych krajach, w tym na Bliskim Wschodzie. Oni na przesiedlenie będą musieli poczekać jeszcze dłużej.

Przyczyny opóźnień

Przyczyn opóźnień jest kilka. Przede wszystkim proces spowalnia biurokracja. Personel w bazach musi wypełniać papierowe druki, a później ręcznie wprowadzać informacje do systemu.

– Niektóre miejsca, gdzie mieszkają duże społeczności Afgańczyków, jak Kalifornia czy północna Wirginia, są szczególnie drogie – przyznaje cytowana w „WSJ” Melanie Nezer z HIAS, jednej z niezależnych agencji zajmujących się obsługą przesiedleń. – Kolejne wyzwanie to ogromna liczba ludzi, którzy przyjechali naraz – tłumaczy.

Amerykanie boją się też chorób. Trwa wielka akcja szczepie-

nia uchodźców – poza szczepionkami na odrę i SARS-CoV-2 podawane są też szczepionki na polio. W każdym przypadku podawany jest pełny cykl dawek, co opóźnia cały proces o wiele tygodni.

Do tej pory udało się osiedlić w lokalnych społecznościach zaledwie 6 tys. Afgańczyków.

USA dadzą środki na start

Jak przypomina „WSJ”, ewakuowani z Kabulu Afgańczycy z powodu sposobu, w jaki znaleźli się w USA, z prawnego punktu widzenia nie są uchodźcami. Ich status będzie nieuregulowany, dopóki Kongres przyjmie prawa przyznającego im zielone karty.

Pewne jest, że nie zostaną bez pomocy. Już w ubiegłym miesiącu Kongres przeznaczył 6,3 mld dol. na przesiedlenia, dając Afgańczykom, którzy zamieszkają w USA, prawo do kilku miesięcy darmowej opieki zdrowotnej, a także gotówkę do wydania na czynsz, jedzenie i naukę angielskiego. ●

Marta Urzędowska

ŚWIAT W SKRÓCIE

USA

Colin Powell nie żyje

Były sekretarz stanu USA Colin Powell zmarł z powodu powikłań po zakażeniu koronawirusem. „Generał Colin L. Powell, były sekretarz stanu USA i szef Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, zmarł z powodu komplikacji po COVID-19” – napisała rodzina polityka w krótkim komunikacie na Facebooku. „Straciliśmy wspianego i kochającego męża, ojca, dziadka i wielkiego Amerykanina” – czytamy. Powell był pierwszym czarnym sekretarzem stanu USA oraz przewodniczącym Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Zgodnie z relacjami rodziny był w pełni zaszczepiony przeciw COVID-19. Miał 84 lata.

anpop

Wielka rekrutacja

Po 100, 200, a niektóre nawet 9 tys. osób – firmy pod koniec roku nie zwalniają, tylko rekrutują. Aktywne są szczególnie centra usług biznesowych, ale też produkcja nie zostaje w tyle.

Justyna Sobolak

Z raportu Barometr ManpowerGroup Perspektyw Zatrudnienia dla IV kwartału 2021 r. wynika, że firmy działają pełną parą. Zamierzają pozyskiwać pracowników, a perspektywy zatrudnienia są najlepsze od dwóch lat. Wzrosły o 3 pkt proc. w porównaniu z poprzednim kwartałem i o 7 pkt proc. w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku. Zwiększenie miejsc pracy przewiduje 17 proc. badanych przedsiębiorców.

Z danych ManpowerGroup wynika, że największą chęć rozbudowywania zespołów zgłaszają duże przedsiębiorstwa. Szczególnie intensywne pozyskiwania kadry planują firmy z sektora budownictwa i produkcji przemysłowej. Prognozy netto zatrudnienia wynoszą tu 20 proc. Dalej plasują się restauracje i hotele (14 proc.). Wiele dzieje się także w przypadku centrów nowoczesnych usług biznesowych. W ubiegłym roku oraz w pierwszym kwartale 2021 r. w Polsce powstały 74 nowe centra. W tym czasie w sektorze stworzono ponad 13,5 tys. miejsc pracy. I stale powstają nowe.

Stolica czeka

W Warszawie poszukiwani są pracownicy do nowo otwartego przez Zimmer Biomet Centrum Usług Biznesowych. Firma z branży medycznej swoje centrum otworzyła 12 października. Pracę zaczęło tam już 120 osób.

Centrum usług biznesowych w stolicy otwiera też platforma inwestycyjna eToro. Do 2022 r. utworzy 100 miejsc pracy.

Wakaty będzie miała również Moderna. Firma z branży farmaceutycznej do centrum usług w stolicy chce pozyskać łącznie 250 osób.

Pracy w Warszawie nie brakuje dla specjalistów IT. Zatrudnienie mogą znaleźć w no-



Szczególnie intensywne pozyskiwania kadry planują firmy z sektora budownictwa i produkcji przemysłowej. Prognozy netto zatrudnienia wynoszą tu 20 proc.

wo otwartej przez farmaceutyczną firmę Bayer jednostce Digital Hub, która specjalizuje się w rozwiązaniach cyfrowych dla rolnictwa. Łącznie firma zatrudni 400 pracowników. Do końca tego roku zamierza pozyskać 80 specjalistów IT.

– Do końca 2021 r. planujemy zatrudnienie do 80 osób z doświadczeniem programistycznym zajmujących się analizą danych, sztuczną inteligencją oraz uczeniem maszy-

nowym. W Digital Hubie będzie pracować również grupa ekspertów ds. cyberbezpieczeństwa. W kolejnych latach Digital Hub stworzy miejsca pracy nawet dla 400 specjalistów z dziedziny IT oraz digital – mówi niedawno „Wyborczej” Bogusław Tobiasz, dyrektor Digital Hubu firmy Bayer.

Stu informatyków znajdzie zatrudnienie w nowym centrum otwieranym w stolicy przez firmę konsultingową CGI.

Z kolei pracownicy magazynów mogą się ubiegać o pracę w centrum logistycznym Allegro pod Warszawą. Firma zamierza do końca 2022 r. zatrudnić w nim 1,2 tys. osób.

Łódź będzie bogatsza o nowe centra

Tu dużą rekrutację planuje start-up kosmetyczny Wella Company, który 1 kwietnia otworzył centrum usług wspólnych. W najbliższych miesiącach firma chce pozyskać 200 pracowników. Szansę na zatrudnienie mają nie tylko osoby z doświadczeniem, ale też studenci.

Zatrudnienie w Łodzi da firma XSYS Polska świadcząca nowoczesne usługi w branży poligraficznej. Ma ok. 50 wakatów.

Kandydatów w Łodzi poszukuje także Ericsson. Firma będzie rekrutować również w Krakowie. Łącznie utworzy 350 miejsc pracy. Ericsson jest dostawcą usług i serwisów dla operatorów telekomunikacyjnych. Firma działa w 175 krajach.

Rekrutację rozpoczyna w Łodzi również spółka Global Logic. W ciągu sześciu miesięcy zamierza zatrudnić ok. 50 osób. A w następnym roku ta liczba ma się podwoić.

Dolny Śląsk przygotowuje wakaty

Na Dolnym Śląsku zatrudniać będzie firma z branży motoryzacyjnej Gates Polska. Gates jest jednym z liderów w produkcji zaawansowanych technologicznie pasków gumowych i przewodów, których używa się w przemyśle, hydraulice, rolnictwie i motoryzacji. Firma ogłosiła zapotrzebowanie na 100 pracowników. Rekrutacja już trwa.

Trwa też rekrutacja do rozbudowanej siedziby Google w kompleksie przy pl. Bema we Wrocławiu. Pracę docelowo może tu jeszcze znaleźć nawet 200 osób.

Kandydatów szuka amerykańska firma BNY Mellon zajmująca się zarządzaniem inwestycjami. Zatrudni 100 pracowników.

Poszukiwania rozpoczęła też Boehringer Ingelheim, niemiecka firma farmaceutyczna, która we Wrocławiu otwiera centrum usług biznesowych. Na razie chce pozyskać 50 osób, docelowo – 350.

Perspektywy dla regionu dolnośląskiego na kolejne lata też są dobre. Firma Align Technology zbuduje we Wrocławiu zakład produkcyjny medycznego druku 3D. W ciągu kilku lat w regionie powstanie ponad 2,5 tys. nowych miejsc pracy.

Facebook, Amazon i... Poczta Polska

W innych częściach kraju też sporo się dzieje. W Gdańsku zatrudniać zamierza Facebook. Firma otworzyła centrum operacyjne w Olivia Centre. W pierwszym okresie pracować tu będzie 80 osób, do 2023 r. zespół rozszerzy się do 500. Centrum zajmie się doradztwem dla małych i średnich przedsiębiorstw w zakresie kampanii marketingowych, rekrutacyjnych i sprzedażowych.

Można stracić albo zyskać 300 zł emerytury

Nowe przepisy, które będą obowiązywać od stycznia 2022 r., wprowadzają ogromną zmianę przy podwyższaniu emerytur przez tzw. przeliczanie. Ale nie tylko. Oto, co jeszcze się zmieni.

Najważniejsza zmiana dotyczy zasad przeliczania. Osoby mające nowe emerytury będą mogły przeliczać świadczenia tak jak obecnie. Jeśli nadal pracujemy i odkładamy nowe składki, to ZUS te nowe składki (odłożone już po przyznaniu emerytury) podzieli przez przewidywany czas życia. I o tyle podwyższy nam emeryturę.

Zmiany czekają jednak osoby ze starymi emeryturami. Nowy projekt zakłada, że stracą osoby pobierające emerytury ze starego systemu, które nadal do nich dorabiają. Ich świadczenie będzie podwyższane (przeliczone) poprzez doliczenie po 1,3 proc. z tytułu każdego roku

składkowego. Ta zmiana jest niekorzystna dla Polaków. Dlaczego? Bo obecnie emeryci przy przeliczaniu zyskują podwójnie. Po pierwsze, korzystają na wyższej kwocie bazowej, od której liczy się wartość świadczenia, oraz na doliczeniu nowego okresu składkowego, co też znacząco podnosi wysokość świadczenia.

Po zmianach emeryci nie skorzystają już z nowej kwoty bazowej, tym samym dorabianie do emerytury stanie się dla nich mniej opłacalne.

Oto list czytelnika, który trafił w tej sprawie do naszej redakcji: „Teraz emeryt, który ciągle jeszcze pracuje, po 30 miesiącach ma prawo do przeliczenia emerytury, co niekiedy pozwala zyskać nawet kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Od 1 stycznia 2022 roku pracujący emeryci, którzy emerytury mieli obliczone według kwoty bazowej, nie będą mieli tej możliwości. Przepisy zostaną tak zmienione, by nie było możli-

wości uaktualnienia kwoty bazowej. Emerytury ludzi urodzonych przed 1949 r. i obliczone wiele lat temu są wyjątkowo niskie. Zmiana przepisów krzywdzi starych, często schorowanych ludzi (...)”.

Zmieni się jeszcze jedna rzecz związana z przeliczeniem. Jaka? Otóż dziś osoby pobierające emeryturę na starych zasadach mogą przeliczać świadczenie po zakończeniu każdego kwartału. Prawo

Rząd przyjął, a Sejm przegłosował nową ustawę emerytalną. Sporo emerytów nie ma jeszcze pojęcia o zmianach, a to będzie rewolucja

do przeliczania mają także Polacy pobierający nową emeryturę. Przy jej wyliczaniu nie stosuje się podstawy wymiaru (jak w starym systemie). Dzieli się jedynie zebrany kapitał przez przewidywany czas życia.

Osoby z nowymi emeryturami mogą się starać o przeliczenie raz do roku.

Nowy projekt przewiduje zmiany terminów przeliczania. Osoby ze starego systemu nie będą już mogły występować o przeliczenie co kwartał, ale (tak samo jak w przypadku nowych emerytur) tylko raz w roku.

Będzie też jedna dobra zmiana dla emerytów. Dotyczy ona osób, które odchodzą na emeryturę w czerwcu każdego roku. Do tej pory były poszkodowane i miały niższe emerytury. Teraz ma się to zmienić.

Tak zmianę wyjaśnia ZUS: – Nowelizacja rozwiązuje definitywnie problem emerytur czerwcowych. Przejście na emeryturę w czerw-

cu nie może być mniej korzystne niż w pozostałych miesiącach drugiego kwartału danego roku. Dlatego do przepisów wprowadzono zasadę, że przy ustalaniu wysokości emerytury w czerwcu uwzględnia się waloryzację roczną lub kwartalną. Jest to zmiana bardzo korzystna dla przyszłych emerytów. Będą oni mogli bez obaw o wysokość swojego świadczenia składać wnioski w czerwcu. Jeśli ZUS przyznał prawo do emerytury w czerwcu 2021 r., to przeliczy jej wysokość na korzystniejszych zasadach bez składania wniosku w tej sprawie. ●

Leszek Kostrzewski

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Śmieciówki zamienią się w etaty?

W Bydgoszczy rekrutację ma prowadzić Aldi. Sieć sklepów buduje magazyn pod Bydgoszczą, w którym zatrudni blisko 200 osób.

W Poznaniu pracę dla inżynierów zaoferuje firma Toupu produkująca podzespoły do samochodów elektrycznych. Na początek potrzebnych będzie 20 osób, docelowo 450.

Przed świętami dorobić można w Amazonie. Firma chce zatrudnić aż 9 tys. osób.

Pracowników szuka też Poczta Polska. W związku z intensywnym rozwojem sektora e-commerce i wprowadzaniem nowego standardu usługi Poczta rekrutuje pracowników do sortowni na terenie całego kraju. Do wypełnienia jest 500 wakatów.

Nowych pracowników sukcesywnie chce pozyskiwać PwC. Firma świadcząca usługi doradcze i księgowe zapowiedziała, że w ciągu pięciu lat zwiększy zespół w Polsce o 5 tys. osób. Rocznie rekrutować ma 1 tys. pracowników.

Ponad 120 osób zatrudni Grupa ZF, która tworzy technologiczne komponenty dla motoryzacji. W Polsce ma cztery centra inżynieryjne: w Częstochowie, Łodzi, we Wrocławiu i w Bielsku-Białej.

Jeden ekspert na osiem miejsc

Dobłą sytuację na rynku potwierdzają firmy rekrutacyjne.

– Realizujemy duże, wolumenowe projekty w sektorze bankowym, produkcyjnym, IT oraz SSC/BPO. Odczuwamy ewidentny wzrost aktywności rynku rekrutacyjnego, liczby zapytań ofertowych w kontekście zarówno nowych inwestycji, jak i poszerzania istniejących struktur – potwierdza Artur Skiba, prezes zarządu Antal.

Firma zauważyła zwiększone oczekiwania pracowników, co przekłada się na wyższe oferty wynagrodzenia – nawet o 25 proc. w stosunku do średniej z ubiegłego roku.

– Eksperci Antal zgodnie twierdzą, że rynek pracownika jest odczuwalny w większym stopniu niż przed pandemią. Firmy odnotowały zwiększony popyt na pracowników zarówno branż takich jak SSC/BPO, marketing, HRm, jak i twardych specjalizacji technicznych, tj. IT i produkcji przemysłowej. W przypadku SSC/BPO z wzrostem wynagrodzeń na poziomie 15 proc. mieliśmy do czynienia już od początku roku. W Antal jest również aktualnie dużo projektów, które są związane z dziedzina e-commerce. Obecnie na jednego eksperta przypada prowadzenie 5-8 projektów – mówi Artur Skiba. ●

◀ **Przed świętami można dorobić w Amazonie. Firma zamierza zatrudnić aż 9 tys. osób**

FOT. TOMASZ PIETRZYK
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

Jeśli inspektor pracy stwierdzi, że pracujący na zleceniu w istocie wykonuje obowiązki jak na etacie, będzie miał prawo zamienić śmieciówkę w etat na drodze decyzji administracyjnej.

A przynajmniej tego chciałaby Państwowa Inspekcja Pracy.

Adriana Rozwadowska

„Jeśli inspektor uzna, że np. samozatrudniony lub zleceniobiorca zarobkuje w warunkach wskazujących na etat, to wyda decyzję administracyjną zmieniającą jego kontrakt cywilnoprawny w umowę o pracę. Takie rozwiązanie ma się znaleźć w projekcie, który przygotowuje Państwowa Inspekcja Pracy” – podał w poniedziałek „Dziennik Gazeta Prawna”.

Państwowa Inspekcja Pracy projekt przedstawi, ten jednak musiałby zostać przegłosowany w Sejmie. Bo do tej pory, mimo wielu zapowiedzi, PiS nie nadał inspektorom takich uprawnień.

Tymczasem w Sejmie od kwietnia leży analogiczny poselski projekt przygotowany przez Lewicę – i właśnie w ubiegłym tygodniu, w czwartek, rząd zajął wobec niego stanowisko, pod którym podpisał się premier Mateusz Morawiecki.

„Oznaczałoby to prawne uprzywilejowanie umów o pracę i byłoby sprzeczne zarówno z zasadą swobody nawiązywania stosunku pracy, zasadą swobody umów, jak również z systemem prawa cywilnego, (...) byłoby naruszeniem kompetencji sądów pracy” – czytamy w rządowym uzasadnieniu. I dalej argumentuje m.in., że gdyby pracodawca z decyzją inspektora się nie zgodził i poszedł do sądu, „do czasu zmiany tej decyzji przez sąd powszechny pracodawca ponosiłby zatem nienależne koszty z tego tytułu”.



• **PiS zapowiedało likwidację śmieciówek m.in. przed wyborami w 2015 r. i w 2019 r.**

FOT. SHUTTERSTOCK

Rządowej zgody na taką nowelizację więc nie ma.

Czy można zatrudniać na umowie-zleceniu jak na etacie?

Nie. Tę kwestię porusza artykuł 22 kodeksu pracy. Mówi on – w paragrafie pierwszym – że „przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem oraz w miejscu i czasie wyznaczonym przez pracodawcę, a pracodawca – do zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem”.

Dalej zaś:

„Zatrudnienie w warunkach określonych w paragrafie pierwszym jest zatrudnieniem na podstawie stosunku pracy, bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy. Nie jest dopuszczalne zastąpienie umowy o pracę umową cywilnoprawną przy zachowaniu warunków wykonywania pracy, określonych w paragrafie pierwszym” – a z tego wynika, że umowa między pracodawcą i pracownikiem, że praca będzie się odbywać na zleceniu, nie jest istotna – liczy się, czy pracownik pracuje np. w sklepie, według grafiku i ma nad sobą przełożonego.

Teoretycznie sprawa jest jasna. W praktyce – nie jest. Bo kolejne nowelizacje doprowadziły do zamieszania: po wprowadzeniu stawki minimal-

nej za godzinę pracy w wysokości 12 zł brutto (w 2021 roku wynosi już 18,30 zł brutto, zaś w przyszłym 19,70 zł brutto) wielu pracodawców uważa, że skoro zgodnie z prawem prowadzą ewidencję czasu pracy i wypłacają należne minimum, wszystko odbywa się zgodnie z przepisami. Ręce rozkładają także inspektorzy pracy i prawnicy.

Nepotyzm w Państwowej Inspekcji Pracy

Prawo i Sprawiedliwość zapowiadało likwidację śmieciówek przed wyborami w 2015 roku, przed wyborami w 2019 roku i wielokrotnie na międzyczasie na łamach prasy, wreszcie taka zapowiedź pojawiła się w związku z „Polskim ładem”.

Pewną nadzieję na ożywienie Państwowej Inspekcji Pracy może za to budzić to, że w lutym br. zmienił się główny inspektor pracy – zmarłego Andrzeja Kwałińskiego zastąpiła Katarzyna Łażewska-Hrycko. Cały czas trwa także rozliczanie kadencji poprzednika Kwałińskiego – Wiesława Łyszczka – który swoją funkcję pełnił jeszcze w ubiegłym roku.

Łyszczek zatrudniał bowiem w inspekcji członków rodziny, miał tworzyć etaty, na które nie było zapotrzebowania, a w 2020 roku aż 34 osoby zarabiały więcej niż sam główny inspektor pracy. W PIP mówiło się, że trzęsienie Podkarpacie, z którego Łyszczek pochodzi. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

CZWARTEK 21.10

godz. 20.00

Jak pomóc przyrodzie i zatrzymać kryzys klimatyczny

Obejrzyj na:  wyborcza.pl

Dolącz do Klubu „Wyborczej” na Wyborcza.pl/prenumerata

ADAM WAJRAK



Polemika z Witoldem Gadomskim

To nie lewica lubi dług publiczny

Zniknięcie długu publicznego oznaczałoby rewolucję instytucjonalną, przy której nawet najbardziej śmiałe projekty partii Razem to lekki makijaż dla obecnej gospodarki.

Makarewicz

Na początku września Witold Gadomski napisał polemiczny tekst, w którym krytykuje lewicowych ekonomistów za uleganie „dyskretnemu urokowi długu [publicznego] i inflacji”. Gadomski wymienia z nazwy kilka polskich think tanków, w tym Dobrobyt na Pokolenia, którego jestem członkiem, dlatego czuję się tym tekstem wywołany do tablicy. Konkretnie chciałbym skupić się na pierwszym poruszonym przez redaktora Gadomskiego wątku – pytaniu, dlaczego lewica lubi dług publiczny. I odpowiedź może Czytelników nieco zdziwić – nie lewica, ale kapitalizm.

Opisując lewicę i związanych z nią ekonomistów, redaktor Gadomski korzysta z ogólnych fraz, jak „dlaczego lewica lubi dług”, co wydaje się imputować lewicy bezkrytyczne przekonanie, że dług publiczny zawsze musi być użyteczny i nie niesie z sobą żadnego znaczącego ryzyka czy ujemnych efektów. Takie przekonanie jest oczywiście absurdalne i Gadomskiemu łatwo je obalić za pomocą kilku anegdotycznych kontrprzykładów. Redaktor pisze na przykład, że mniej zadłużone Niderlandy mają lepszą infrastrukturę społeczną niż bardziej zadłużona Grecja; pyta się również, czy lewicowi ekonomiści popierają PiS-owskie „białe słonie”, jak rozbudowa lotniska w Radomiu (białym słoniem nazywa się kosztowny projekt publiczny, który ma małą wartość gospodarczą, ale dużą medialną i propagandową).

Problem w tym, że prawdziwi lewicowi ekonomiści nie są bezkrytycznymi kapłanami długu publicznego, co łatwo zweryfikować, czytając ich opinie. Na przykład pół roku temu udzieliłem wywiadu Jakubowi Dymkowi w tygodniku „Przegląd”, w którym mówię o wszystkich wspomnianych przez redaktora Gadomskiego problemach jako wyzwaniach aktywnej polityki gospodarczej, wprost i z nazwy wymieniam kwestię białych słoni, a nawet podaję negatywny przykład lotniska – tyle że tego w Baranach, a nie w Radomiu. Tę opinię podzielają wszyscy znani mi ekonomiści mojego pokolenia. Wreszcie, z wymienionych przez redaktora Gadomskiego komentatorów lewicowych chyba tylko Rafał Woś jest zwolennikiem polityki gospodarczej PiS-u (ja na pewno nie jestem).

Artykuł redaktora Gadomskiego wydał mi się jednak sygnałem głębszego problemu, jaki zbyt często charakteryzuje naszą publicystykę ekonomiczną. Gadomski opisuje dług zawsze w kategoriach negatywnych, jako „nieprzyjemne zjawisko”, i polemizuje z przekonaniem, że „dług publiczny nie jest niczym złym, niebezpiecznym”. Niezależnie od intencji pana redaktora Czytelnik łatwo może zrozumieć jego tekst następująco: dług publiczny jest czymś ze swej natury niepożądanym i obcym dla współczesnej gospodarki. Stąd krótka droga do przekonania, że dług publiczny należy drastycznie ograniczyć albo wręcz kompletnie wyeliminować w imię obrony wolnego rynku.



• Licznik długu publicznego FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

Absolutnie słuszna i potrzebna jest dyskusja o racjonalnym poziomie publicznego zadłużenia, celów wydatków państwa i sposobu ich finansowania. Tylko że jeśli tę dyskusję formułujemy w kategoriach jakiegoś metafizycznego konfliktu między kapitalizmem a długiem publicznym, wyrządzamy Czytelnikowi krzywdę, bo – podkreślam, niezależnie od samego pytania o „poprawną” wielkość długu państwa – Czytelnik z tej dyskusji wychodzi z „wiedzą ujemną” o tym, jak w ogóle funkcjonuje u swoich podstaw kapitalizm. Żeby to zrozumieć, odpowiedzmy sobie na jedno pytanie, które, dziwnym trafem, nigdy nie pojawia się w publicystyce liberalnej: jeśli dług publiczny jest taki zły, to dlaczego ludzie kupują obligacje skarbu państwa?

Dług publiczny do dziś pozostaje domyślną kotwicą portfela inwestycyjnego i ma to ciekawą konsekwencję: swego rodzaju „zdemokratyzowanie” usług finansowych

Podstawa kapitalizmu to zgodnie z nazwą kapitał, czyli współczesne rynki finansowe. Gracze na tym rynku często posługują się tak zwaną zasadą dywersyfikacji ryzyka, zgodnie z angielskim powiedzeniem, że nie należy wkładać wszystkich jajek do jednego koszyka. To bardzo prosta zasada. Wyobraźmy sobie, droga Czytelniczko/drogi Czytelniku, że masz wolne zasoby, które chciałabyś/chciałbyś zainwestować. Postawienie całej tej gotówki na jedną firmę może być niebezpieczne, bo trudno przewidzieć, w jakim stanie będzie ta firma za kilka lat – szczególnie jeśli mało się o niej wie. Dlatego większość inwestorów podzieli swoje środki na portfel akty-

wów: różne firmy, o różnej wielkości, z różnych sektorów gospodarki, a nawet z różnych krajów.

Rozsądni inwestorzy zasadę dywersyfikacji ryzyka stosują także do samego poziomu ryzyka aktywów. Intuicyjnie stare firmy, z długą historią zysku i ugruntowaną pozycją rynkową są opcją bezpieczniejszą niż jakiś świeży start-up znikąd, ale za to z tysięcy takich start-upów jeden może okazać się nowym Apple’em. Balans między tymi dwoma typami inwestycji zależy od indywidualnego stosunku do ryzyka, ale większość portfeli inwestycyjnych będzie przynajmniej częściowo składać się z kotwicy bezpieczniejszych aktywów.

Aż do czasów nowożytnych pożyczanie monarchom było zajęciem niebezpiecznym, nieraz ekstremalnie, o czym przekonali się na przykład Żydzi w XIII-wiecznej Anglii, a po nich spaleni na stosie przez Filipa Pięknego templariusze (oficjalnie za herezję). Sytuacja zmieniła się wraz z rozwojem współczesnych instytucji liberalnego państwa prawa i pojawieniem się obsługiwanych przez banki centralne obligacji skarbowych. Historycznym prekursorem tego stanu rzeczy jest XVII-wieczna Wielka Brytania. Gdzieś w czasie wojny domowej i Wspaniałej Rewolucji, oraz związanej z nimi ewolucji brytyjskiego systemu politycznego, brytyjski monarcha stracił prawną i praktyczną możliwość unikania spłaty zobowiązań wobec swoich wierzycieli.

W ten sposób na rynkach finansowych pojawiła się nowa kategoria tak zwanego bezpiecznego aktywa – i rynki finansowe z miejsca zakochały się w publicznym długu, jest on bowiem idealną kotwicą bezpieczeństwa portfeli inwestycyjnych, gwarantując minimalną stopę zwrotu z portfela aktywów. Widzimy to w eksplozji sektora finansowego w XVIII wieku, którego nowym środkiem ciężkości stał się Londyn, stolica nowożytnego długu publicznego.

Należy podkreślić, że dług publiczny był tylko jednym z wielu czynników wykrystalizowania się nowożytnego systemu finansowego (obok na przykład ekspansji brytyjskiego handlu i innych innowacji finansowych, jak kontrakty na ubezpieczenie) – ale bezsprzecznie tkwi on w kodzie genetycznym tego systemu, a przez to i w DNA rewolucji przemysłowej i współczesnego kapitalizmu.

Dług publiczny do dziś pozostaje domyślną kotwicą portfela inwestycyjnego i ma to ciekawą konsekwencję: swego rodzaju „zdemokratyzowanie” usług finansowych. Przez większość historii zwyczajni ludzie nie oszczędzali na rynkach finansowych, bo nie mieli wolnych środków pod ryzykowne inwestycje. Tymczasem pojawienie się długu publicznego jako bezpiecznego aktywa umożliwiło zbudowanie systemu, w którym pośrednicy mogą każdemu zaoferować przewidywalne i w miarę bezpieczne narzędzia finansowe. Czytelnikom pewnie przychodzi do głowy różne fundusze inwestycyjne, w których udziałach obligacje państwowe są często ważnym składnikiem. Ale dług publiczny ma jeszcze istotniejszy wpływ na banki.

Zaufanie do banków w nowoczesnym kapitalizmie opiera się na dwóch kluczowych czynnikach. Po pierwsze, banki komercyjne podlegają silnemu nadzorowi finansowemu, w Polsce na przykład KNF (co, na marginesie, znowu pokazuje, że państwo i kapitalizm pozostają w relacji symbiotycznej, a nie antagonistycznej). Po drugie, banki utrzymują odpowiednią ilość aktywów jako rezerwy. Wynika to nie tylko ze ścisłych regulacji tego sektora, ale i z własnej woli banków, które pragną mieć jakąś poduszkę bezpieczeństwa na nieprzewidziane wypadki. Oczywiście takie rezerwy muszą być aktywami o niskim stopniu ryzyka, dlatego większa ich część to... publiczne papiery dłużne rządów i samorządów. Jeżeli Czytelnicy chcą zapamiętać tylko jedno zdanie z tego artykułu: istnienie długu publicznego jest KONIECZNE dla przetrwania banków w ich obecnej formie.

Tak jak wspominałem wcześniej, tekst redaktora Gadomskiego – niezależnie od jego intencji – można łatwo odczytać jako wezwanie, aby dług publiczny zlikwidować. Problem w tym, że ten dług jest kluczową częścią kodu genetycznego współczesnych rynków finansowych i kapitalizmu. Zniknięcie długu publicznego oznaczałoby rewolucję instytucjonalną, przy której nawet najbardziej śmiałe projekty Partii Razem to lekki makijaż dla obecnej gospodarki. Dlatego wróć do opinii Jędrzeja Malki z Fundacji Kaleckiego, do której odwołuje się Gadomski: zacznijmy rozmawiać o finansach publicznych, i szerzej o gospodarce, poważnie. Na przykład przestańmy udawać, że współczesne demokratyczne państwo prawa i gospodarka wolnorynkowa są sobie wrogie, a nie fundamentalnie od siebie zależne. ●

Tomasz Makarewicz

Autor jest pracownikiem akademickim Uniwersytetu w Bielefeld, ekspertem grupy Dobrobyt na Pokolenia. Interesuje się stabilnością makrofinansową i ekonomią behawioralną.

Rolnictwo

Nawozowy ferment na wsi

Naszkowska

Grzegorz Puda, ciągle jeszcze urzędujący minister rolnictwa, poradził rolnikom, by zamiast nawozów sztucznych więcej na pola dawali tych naturalnych – obornika i gnojowicy. Tak on by rozwiązał problem droższych nawozów. Rada zabawna, choć cała sytuacja z nawozami jest bardzo poważna.

Jest poważna i wcale nie dotyczy tylko rolników. Cena nawozów sztucznych, o których na co dzień mało kto w mieście myśli, wprost przekłada się na ceny żywności, dotyczy więc wszystkich konsumentów – wegetarian i jedzących mięso. Ale sprawa ma też tło polityczne, bowiem to nawozy mogą zdecydować o układzie politycznym w przyszłym parlamencie, gdyż zgodnie z tradycją partia, która wygrywa na wsi, wygrywa też w całym kraju.

Zacznijmy od rolników i ich dochodów.

Faktem jest, że od kilku tygodni ceny nawozów szaleją, ich ceny już wzrosły, zależnie od rodzaju, od 100 do 300 proc. i końca nie widać. Nawozy droższą głównie z powodu wysokich cen gazu, bo jest on niezbędnym czynnikiem ich produkcji – cena gazu to ok. 65 proc. kosztów produkcji np. mocznika.

Rok temu za tonę mocznika rolnicy płacili między 1800 a 2100 zł, teraz między 4000 a 4100 zł. Co więcej, cenniki zmieniają się nawet dwa, trzy razy dziennie. Jak wyliczył portal Farmer.pl, rolnik produkujący pszenicę, by utrzymać obecne dochody z hektara, musiałby z tego hektara zebrać o tonę pszenicy więcej, czyli 7 ton zamiast 6. A ponieważ taki wzrost plonów z roku na rok jest niemożliwy, więc rolnicy będą chcieli więcej za swoje produkty. Mogą też nawozów nie dawać wcale, ale to oznacza drastyczny spadek plonów. Oba wyjścia oznaczają wprost znaczny wzrost cen skupu. Pszenica, rzepak i kukurydza już biją historyczne rekordy cenowe – pszenica jest o 34 proc. droższa niż rok temu, rzepak ponaddwukrotnie, a kukurydza o 42 proc. A to przekłada się na ceny dla konsumentów.

Przykład pierwszy z brzegu: w lipcu za tonę rzepaku rolnicy dostawali 1200-1500 zł, teraz zakłady tłuszczowe skupują rzepak powyżej 3000 zł za tonę. W sierpniu za litr oleju rzepakowego zapłaciłam 5,50 zł, tydzień temu w tym samym sklepie, za ten sam typ oleju, tej samej firmy już 9,90 zł.

Tymczasem atmosfera na wsi staje się coraz bardziej napięta. Oliwy do ognia dołał jeszcze minister rolnictwa Grzegorz Puda, który poradził rolni-



• Atmosfera na wsi staje się coraz bardziej napięta FOT. MAT. PRASOWE

kom, by zamiast sztucznych nawozów dawali więcej obornika i gnojowicy.

– Cały czas słyszałem, że muszę pozbyć się świń, bo gnojowica niszczy środowisko, a tu naraz mam jej więcej łać na pola! Szkoda słów na takiego ministra, niech on lepiej już milczy – mówi ze złością Jan Burczak, hodowca trzody na Mazowszu.

Najgorszą sytuację mają własnie hodowcy – świń, krów mlecznych, drobiu. Zwykle bazują na kupowanych paszach, czyli zbożach, rzepaku, kukurydzy. To ziarno już mocno zdrożało, więc jego producenci, choć boją się przyszości, to dziś nie rozpaczają. Ale dostawcy mięsa i mleka są przerażeni. Co prawda bydło, czyli wołowina, zaczęło drożeć, ale drób, mleko i wieprzowina jeszcze nie – każdy dzień kupowania paszy po nowych cenach i sprzedaż swojej produkcji po starych oznacza gigantyczne straty. Ci rolnicy wręcz zaczynają wierzyć w spiski, z coraz większym przekonaniem mówią, że ktoś chce w Polsce wykończyć produkcję zwierzęcą!

Niektóre kraje, np. Norwegia, Niemcy, Hiszpania, Francja, ograniczyły produkcję nawozów, by nie nakreślać dalszego wzrostu cen gazu. My nadal produkujemy pełną parą, ale rolnicy mają trudności z kupnem, bo w składach nawozów brakuje.

– Mam wujka maszynistę, który pracuje na szerokich torach, tych idących na Wschód. I on mi mówi, że sam wysłał dziennie po 100 wagonów z nawozami na Ukrainę, czyli po 4 tys. ton. To ma pani odpowiedź, gdzie są nasze nawozy – tłumaczy mi jeden z rolników spod Zamościa.

Minister Grzegorz Puda na spotkaniu z zaniepokojonymi rolnikami wyjaśniał im, że zakłady azotowe należące do spółek skarbu państwa nie podlegają jego resortowi, tylko resortowi Sasina, więc on „nic nie może” zrobić z cenami nawozów.

Co na to rolnicy? Jeśli ktoś myśli, że szokowy wzrost cen nawozów wywoła w nich niechęć do obecnego rządu, to się srodze zawiedzie. Nic z tego. Owszem, rolnicy są wzburzeni i zaniepokojeni, niektórzy atakują rząd („chaos, który prowadzi do wojny”, „złodziej”), ale są i tacy, którzy uważają, że za wzrost cen nawozów odpowiada opozycja i osobiście Donald Tusk (zwany czasem popychłem Niemców czy niemieckim gubernatorem udającym polskiego premiera).

– Rząd się zgrabnie tłumaczy, że to wina Europy, Nord Stream jest winien, Putin zakreślił kurek z gazem. Rolnicy są ogłupiani przez telewizję i nie mają pretensji do rządu. Bo co rząd może na to poradzić, jak Putin tak gra? – tłumaczy Franciszek Nowak, rolnik spod Poznania.

Dlatego mimo fermentu, jaki panuje na wsi, wydaje się, że PiS najbliższe wybory na wsi wygra. Zwłaszcza że wyraźnie rolników dopieszcza. Jarosław Kaczyński osobiście zapowiedział wsparcie rolników w ramach „Polskiego ładu”, w tym po 300 euro dla każdego, kto oprócz uprawiania pola ma też produkcję zwierzęcą. To bardzo konkretne pieniądze. Gdyby to obiecał minister Puda, pewnie rolnicy by go obśmiali, przypomnieli, jak to było z 500 plus dla krowy, tak obwarowanym różnymi zasadami, że mało kto mógł z tego skorzystać. Ale to był Jarosław Kaczyński, człowiek uznawany za autorytet, cieszący się na wsi wiarygodnością, nawet wśród przeciwników PiS. Jego słów rolnicy nie lekceważą. Po tej jego zapowiedzi natychmiast pojawiły się głosy przeciwko Unii: że w gruncie rzeczy wcale nam dużo nie daje, a za to bardzo chce się rządzić i narzucać swoje prawa.

Ale wyraźnie też widać, że PiS rośnie na wsi konkurent – to Michał Kołodziejczak i jego AgroUnia. Bo Kołodziejczak takiej okazji, jaka teraz jest,

nie przegapia (w porównaniu z liderami parlamentarnej opozycji) i wykorzystuje ją, by umacniać swoją pozycję. W czwartek, 14 października, na czele z Jarosławem Kalinowskim, z grupą działaczy swojej AgroUnii wszedł na teren stacji przeładunkowej w Woli Baranowskiej, gdzie z tirów przeładowywano nawozy do wagonów (w gminie Baranów Sandomierski), by zablokować wywóz nawozów. Trzy dni wcześniej zablokował wjazd na teren zakładów azotowych Anwil we Włocławku.

I coraz ostrzej atakuje PiS.

– Czekają nas kosmiczne ceny i braki żywności – prorokuje w mediach społecznościowych – nie damy na siebie zrzucić odpowiedzialności za drożyznę. Inne kraje zachowują gaz dla obywateli, a nasze państwowe spółki wykorzystują gaz na potęgę, by sprzedawać nawozy za granicę.

Tymczasem PSL, dawny lider wsi, wyraźnie interesy rolników odpuszcza – Stronnictwo pod przywództwem Władysława Kosiniaka-Kamysza stawia na małe miasta i miasteczka, jego prochłopska frakcja przegrywa w wewnętrznej polityce. Trzeba zresztą przyznać, że walka z PiS o głosy rolników jest obiektywnie trudna – opozycja nie ma w ręku materialnych atutów, partia władzy wręcz przeciwnie. Niedawno na dożynkach zwanych prezydenckimi w Bobolicach w Zachodniopomorskiem Mateusz Morawiecki obiecał kołom gospodyń wiejskich wzrost dofinansowania z 3 do 4,5 tys. zł. na koło. No i oczywiście nowe wozy strażackie dla ochotniczych straży pożarnych. Platforma czy lewica nawet nie próbują startować w tej konkurencji. Cokolwiek by zresztą teraz obiecali, to i tak wiadomo, że żadne ich pomysły przez Sejm nie przejdą.

Za to Michał Kołodziejczak jeździ po wsiach i wbrew telewizyjnej narracji apeluje: „Rolnicy bardzo dużo skorzystali z członkostwa w Unii, nie damy się wciągać w grę PiS”.

Ale w co gra sam Kołodziejczak, to dopiero przyszłość pokaże. Jeśli wejdzie do parlamentu, a wszystko dziś na to wskazuje, równie dobrze może się przytulić do Konfederacji, jak i do PiS. Jak mówił niedawno w wywiadzie dla „Wyborczej”, chce rozmawiać z każdym (choć wyraźnie słabo mu idzie rozmowa z lewicą, PSL i Platformą). Wedle Instytutu Badań Spraw Publicznych obecnie na AgroUnię zagłosowałoby 6,4 proc. wyborców, dając jej miejsce w parlamencie. W sondażu tej samej pracowni w lipcu poparcie dla partii Kołodziejczaka było poniżej 3 proc. To już jest taki wzrost, który może zakłócić spokojny sen Jarosława. ●

Krystyna Naszkowska

PODCAST

Stuchaj na
tokfm.pl/mafia
lub w aplikacji
mobilnej TOK FM.

MAFIA
PO POLSKU
PYTLAKOWSKI & NAJSZTUB



TOK FM

Dostępne w
App Store

Google Play

ODKRYWAJ W
AppGallery

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• **Skąd się wziął George Saunders**
Z prawdopodobnie najlepszym pisarzem Ameryki o jego snach, wychowaniu przez zakonnice i młodzieńczej fascynacji prawicą porozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska.

• **Uwaga, premiera!**
Jako pierwsi publikujemy esej Saundersa o Gogolu.

• **Grzechy Kotańskiego**



Historia założyciela Monaru to opowieść z całkiem innych czasów, więc jeśli kusi cię, by mierzyć je dzisiejszą miarą, nie czytaj – ostrzega Małgorzata I. Niemczyńska.

• **Winny Mark**
W jakim stopniu Zuckerberg jest odpowiedzialny za wszystko, co zarzuca się Facebookowi? W znaczącym – dowodzi Miłada Jędrzyk.

• **Luksus za pięć kopiejek**



Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by się czekoladą brzydził – zauważa Marek Bieńczyk po lekturze biografii Wedlów.

• **Ciuszki Słowackiego**
Gdyby żył w Paryżu dzisiaj, nosiłby pewnie biżuterię i malował paznokcie – uważa nie bez podstaw Renata Lis.

• **Powrót „Ulissesa”**
Ta powieść zamienia każdego z nas w Odyseusza, który wchodzi na pokład, nie wiedząc, że przed nim dziesięć lat tułaczki – pisze przy okazji nowego przekładu arcydzieła Joyce’a Jerzy Jarniewicz.

• **Dotkliwy brak teorii wszystkiego**
Dlaczego fizycy nie potrafią się cieszyć z postępu, jakiego dokonali w zeszłym stuleciu? Fachowo wyjaśnia Wojciech Orliński.

Wspomnienia Sinéad O’Connor

ŁYSA ŚPIEWACZKA

Najej przykładzie da się opisać straszny mechanizm tabloidowego upupienia.

Paweł Sajewicz

W teledysku do utworu „Nothing Compares 2 U”, który 30 lat temu uczynił ją sławną, trwające pięć minut ujęcie en face daje niepowtarzalne wrażenie bliskości – cud możliwy tylko w popkulturze. Wystarczy jeden klip, żeby nabrać przekonania: „tak, znam tę dziewczynę, rozumiem ją”. I świat przez chwilę naprawdę sądził, że rozumie: pojawiła się ta młodziutka Irlandka, która nie przypominała w niczym koleżanek z branży, Madonny czy Mariah Carey, a raczej Renée Falconetti z „Męczeństwa Joanny d’Arc”, mówiła otwarcie o traumach z dzieciństwa i śpiewała, jakby od tego zależało jej osobiste zbawienie. Można było sądzić, że pierwsze miejsce dla „Nothing Compares 2 U” na listach przebojów kilkudziesięciu krajów to początek spektakularnej kariery.

Dzisiaj wiadomo, że była to raczej synekdocha – i kariery, i w ogóle fenomenu „Sinéad O’Connor”: piosenka o stracie wykonywana w desperackim rozkrzyżowaniu między szeptem i krzykiem, tak jak rozpięta między skrajnościami jest sama Sinéad, ta „wrażliwa dziewczyna” i „obraźliwa histeryczka”. Okazało się, że artystka nie powinna i nie może funkcjonować poza granicami, jakie wyznaczył jej utwór, a że próbowała, to w dwa lata było po zawodach: łaska publiczności zmieniła się w wiekuiste potępienie.

W sferze faktów łatwo wskazać pojedynczą przyczynę – podarte na wizji zdjęcie papieża JP2 – jednak pobudki psychologiczne są bardziej złożone.

LISTA EKSCESÓW

Odkąd po raz pierwszy postawiła stopę poza nakreśloną dla niej granicą publicznych oczekiwań – tego, kim jest i jak powinna się zachowywać jako „utalentowana irlandzka wokalistka” – towarzyszy jej medialny paradoks: nieustannie odbieramy jej „ekscesy” jako żalosne, tabloidowe przekroczenia i jednocześnie nie oczekujemy od niej już niczego innego. Nie jesteśmy za interesowani jej twórczością – tych dziewięć płyt, z których większość uznawałem za zavraccanie głowy? Nigdy ich uważnie nie przesłuchałem. Wystarczyło mi wiedzieć, że „Sinéad przerzuciła się na reggae”. Że „Sinéad nagrywa tradycyjne irlandzkie pieśni”. Hej, a nie mogłabyś trzymać się tego, co uważam za słuszne dla ciebie?

Ona sama stosunkowo szybko zlokalizowała istotę problemu. Jej trzeci album,

a pierwszy po wielkiej komercyjnej bonanzie „Nothing Compares 2 U”, nosił zaczepny tytuł „Am I Not Your Girl?” – czyżbym nie była waszą dziewczynką? – i wypełniały go wierne duchowi oryginałów aranżacje jazzowych standardów. W 1992 r. był to w przypadku, bądź co bądź, młodzieżowej supergwiazdy akt zgola subwersywny. Działo się to jeszcze przed wysypem amerykańskich songbooków Roda Stewart, w dobie, kiedy na takie płyty porywali się co najwyżej artyści tak niemodni jak Robert Palmer (jego „Ridin’ High” wyszło w tym samym roku). Nikt nie oczekiwał, że po okrzyknięciu „Nothing Compares 2 U” największym przebojem 1990 roku Sinéad zacznie śpiewać ulubione melodie swoich rodziców, a może nawet dziadków.

Jeśli uznać, że działa z rozmysłem, nie był to pierwszy raz, kiedy pokazywała światu środkowy palec.

DARCIE PAPIEŻA

Ostateczne przeistoczenie O’Connor w tabloidową krzykaczkę nastąpiło, kiedy w 1992 r. podczas występu w programie „Saturday Night Live” podarła zdjęcie Jana Pawła II, wołając: „Stańcie do walki z prawdziwym wrogiem!”. Wykorzystała swój krótki czas w globalnym primetime, by powiedzieć, że systemowa zbrodnia tuszowania pedofilii ma twarz papieżstwa – ale nikt nie chciał słuchać.

Wykorzystała swój krótki czas w globalnym primetime, by powiedzieć, że systemowa zbrodnia tuszowania pedofilii ma twarz papieżstwa – ale nikt nie chciał słuchać

Tych kilka pierwszych lat kariery – od roku 1987 i świetnie przyjętego debiutu „The Lion and The Cobra” aż do występu w „SNL” – to okres, który sama definiuje poprzez swoją nieobecność. W 2020 r. stwierdzi: „dopiero od sześciu miesięcy jestem w swoim życiu tak naprawdę obecna. A kiedy piszę te słowa, mam 54 lata. (...) Byłam naprawdę obecna do czasu ukazania się mojej pierwszej płyty. Później udalałam się w jakieś miejsce wewnątrz siebie”.

Większość wspomnień z tych wczesnych lat udaje się jej zachować dzięki piśarstwu: w sierpniu 2015 r., już spisując „Wspomnienia”, dociera do skandalu wokół zdjęcia papieża, a następnie chwilo-wo zawiesza prace nad książką, by poddać się zabiegowi usunięcia macicy, którego wymaga od niej chroniczna endometrioza. W wyniku operacji – i zbędnego, jak twierdzi, usunięcia jajników – przechodzi „chirurgiczną menopauzę” i głębokie załamanie nerwowe. „Przez cztery kolejne lata, które zajęło mi pozбиieranie się po załamaniu, nie napisałam nic więcej, a gdy już się lepiej poczułam, nie mogłam sobie zbyt wiele przypomnieć sprzed tego czasu. (...)

Ale może zapominanie jest dobre. Kilka dekad bycia pariasem po „SNL” wiązało się jednak z wielkim cierpieniem”.

SYNDROM „SZALONEJ BABY”

O tym, że cierpi, O’Connor powtarzała publicznie przez lata. Jej cierpienie mogło mieć wiele przyczyn i wymiarów, zarówno tych klinicznych, jak i socjologicznych, ale w soczewce opinii publicznej najdogodniej było sprowadzić je wszystkie do syndromu „szalonej baby”, która ze swoimi problemami, rozchwianiem i niedopieczonymi osądami pcha się przed szereg, aby zaistnieć.

Weźmy jej udział w programie „Dr. Phil”, w którym na oczach widzów poddaje się psychoterapii i dziękuje matce za to, że umarła. Weźmy wygłaszane w latach młodości wyrazy poparcia dla działalności IRA (za które wielokrotnie później przeproszała). Weźmy wiele jej „szokujących” tweetów: o stanie zdrowia, o zawieszaniu i odwieszaniu kariery, o czymkolwiek chcecie – póki nie skasowała konta, była tam stale, by dostarczyć tabloidowym mediom kolejnych nagłówków.

Jeśli w 1992 r. wykrzykiwała niewygodną prawdę w programie, którego format sprowadza się do odgrywania gagów przed zgromadzoną w studiu publicznością, to dwie dekady później można było odnieść wrażenie, że nawet najbardziej osobistego wyznania Sinéad O’Connor nikt już nie weźmie na serio. Owszem, popkulturowy wizerunek nigdy nie pozostaje w całkowitym bezruchu, ale wizerunek Irlandki zdawał się pędzić od bandy do bandy po krętym torze dla gokartów.

CZERWONY HIDŻAB

I wtem, nagle – w 2019 r., po spowodowanej problemami psychicznymi pięcioletniej przerwie w występach, za sprawą wykonania „Nothing Compares 2 U” w „The Late Late Show” świat znowu widzi w niej kogoś bliskiego, kogoś prawdziwie od serca.

Ona sama mówi zresztą: „Na scenie zawsze mogę być prawdziwa. Poza sceną – nie za bardzo. Nikt mnie nigdy nie rozumiał, nawet ja sama, o ile nie śpiewałam”.

Tym razem, gdy śpiewa, jej twarz wydaje się zmęczona, to twarz kobiety w czerwonym hidżabie, wizerunek bez mała biblijny. „Sinéad O’Connor przeszła na islam” – mówią nagłówki, ale wyjątkowo sprawa nie ma posmaku bulwarowej sensacji (tak jak wtedy, kiedy „Sinéad O’Connor została katolickim księdzem”). Licznik odtworzeń na YouTube bije i wkrótce sięga czterech milionów. Jest coś takiego w tej pieśni, co przywraca największych grzeszników łaskę cudzych oczekiwań – minęło 30 lat, a my wciąż chcemy, żeby Sinéad rozczulała nas swoim firmowym rapsodem. Wtedy może sobie pod obiektykę tęsknoty podłożyć, co tam chce: kochanka, matkę, nawet Allaha.

To też wygodne poletko analityczne: przenikliwy krytyk dostrzeże symboliczną różnicę między najsłynniejszą, studyjną wersją „Nothing Compares 2 U” a jej póź-



FOT. MARY EVANS PICTURE LIBRARY

niejszymi wykonaniami scenicznymi. Desperacja i tragizm nagrania z płyty są kontrolowane, mieszczą się w ogólnie przyjętych ramach poprawnej techniki wokalne. Partie głośne płynnie przechodzą w te na granicy szeptu, a z kolei granice rozpaczy wyznaczają dwie lzy – przy youtube'owej rozdzielczości, w jakiej dzisiaj dostępny jest teledysk, ktoś mniej uważny może je w ogóle przeoczyć. Gdyby zbliżenie z detalu przeszło w ogólny kadr, to dam głowę, że dostrzeglibyśmy stojącego za plecami Sinéad producenta, który słowami Romana Wilhelmiego instruuje, kiedy przypierdolić, a kiedy lepiej odpuścić.

Natomiast wykonania na żywo, zwłaszcza te sprzed dekad... Wydaje się, że wszystkim jest w nich za bardzo. Krzyki są zbyt przypadkowe, szept niekontrolowany – brzmi, jakby Sinéad brakowało tchu. Jakby cały czas walczyła z muzyką i nigdy nie czuła się z nią dobrze. Całe jej późniejsze życie stało się zakładnikiem tego jednego, ikonizującego utworu i oczekiwań, jakie wobec niej rozbudzał, ale tak naprawdę nigdy nie uczyniła go własnym.

Przenikliwy krytyk myśli w tym momencie: „Istnieje zatem wtłoczona w karby muzycznego przemysłu, urynkowiona i ugrzeczniowana wersja osobowości Sinéad O'Connor i jest ta dzika, rozchwiana Sinéad, którą drobnomieszczański marketing od-

zuca, traktując jak worek treningowy dla swoich uprzedzeń. Jakże symboliczne!“. Tym samym przenikliwy krytyk uznaje „dzikość“ i „rozchwianie“ za cnoty nonkonformistycznego artysty.

A Sinéad O'Connor wciąż powtarza: ja cierpię, moje życie to agonía.

„Od 25 lat borykam się z tym, że wszyscy traktują mnie jak wariatkę i bardzo ich to bawi. Żyjemy w świecie, w którym słowo »wariatka« oznacza tyle samo co »ofiara« – takiej odpowiedzi udzieliła w 2013 r. w talk-show Grahama Nortona, w którym występowała, promując nową płytę, a pierwsze – i jedyne – pytanie, jakie zadał jej prowadzący po kilku obowiązkowych żartach na powitanie, brzmiało: „Jak się czujesz? Wszystko z tobą dobrze?“. „Ludzie pytają mnie o to i co mam zrobić? Jak mam odpowiedzieć na coś takiego?“.

Graham i producenci wiedzieli. Publiczność oczekiwała od Sinéad bycia wzorową damą, ale jednocześnie mógł ją zainteresować już tylko kolejny odpał. Kiedy wyszła z przewidzianej roli i odmówiła odpowiedzi na pytanie o swój stan emocjonalny, prowadzący stracił zainteresowanie rozmową i szybkoitko odesłał ją na scenę. Idź, zaśpiewaj już tę swoją piosenkę, znowu nas zawiodłaś. ●

● Fragment artykułu z nowego numeru „Książek. Magazynu do Czytania“

Sinéad O'Connor



Wspomnienia

przet.
Katarzyna
Mojkowska
Agora,
Warszawa

Lektury nadobowiązkowe noblistki

Wykrojenie Szymborskiej

Napisała kilkaset felietonów poświęconych książkom. Porywanie się na wykrojenie „ćwiartki Szymborskiej” jest zadaniem tylko dla odważnych. Jacek Dehnel zmierzył się z materia i wyszedł z tej nierównej walki zwycięsko.

Wojciech Szot

Lubię książki, w których liczy się nogi stonogom”. Tak zaczyna się pierwszy felieton z cyklu „lektur nadobowiązkowych” Wisławy Szymborskiej w wyborze Jacka Dehnela. Poetka przez czterdzieści lat napisała kilkaset felietonów poświęconych książkom. Publikowała w „Życiu Literackim”, „Odrze”, a w nowej polskiej rzeczywistości – w „Gazecie Wyborczej”. Szmata czasu, setki stron, tysiące słów. I każde na swoim miejscu.

Porywanie się na wykrojenie „ćwiartki Szymborskiej” jest zadaniem tylko dla odważnych. Jacek Dehnel, pisarz z pewnością dobrze państwu znany, zmierzył się z materia i wyszedł z tej nierównej walki zwycięsko. Metafory bokerskie i olimpijskie trudne są do uniknięcia, gdy myśli się o poetce kibicującej Golocie. Wybór Dehnela jest reprezentatywny i pokazujący czytelniczą pasję Szymborskiej wielopłaszczyznowo – znajdziecie tu tematy, do których poetka najchętniej wracała, jak również najbardziej liryczne felietony, na które – jak przypuszcza we wstępie autor wyboru – spożytkowała niejednego dopiero co zacząty wiersz.

Szymborska czytelniczka wydaje się stworzeniem prawie wszytkożernym. Bo jak inaczej powiedzieć o kimś, kto z równym zainteresowaniem czyta wybór chińskich aforyzmów, poradnik bukieciarstwa i wiersze Jachowicza. Pożeranie literatury niezależnie od jej tematu i proveniencji połączone jest u noblistki z bardzo krytyczną oceną. Potrafi Szymborska bez ogródek skrytykować autora, redakcję, rysownika czy tłumacza. Felietonowa forma pozwala na więcej – w końcu to gatunek zadziorny, prowokujący i mocno niepoprawny, o czym często dzisiaj się zapomina.

Ma Szymborska skłonność do bon motów i złotych myśli, które sprytnie przemycza w swoich tekstach, niekoniecznie wystawiając je na światło dzienne w pierwszej czy ostatniej linijce tekstu. Po-ukrywane perełki, których poszukiwanie dla czytelnika jest prawdziwą przyjemnością. Można sobie robić wypisy na użytek własny. Podkreśliłem takie zdanie: „Prawdopodobnie jest tak, że żadna literatura nie potrafi ani tak zdemoralizować, ani tak umoralnić dziecka jak samo nagie życie”.

Felieton o drugim wydaniu swoich „Lektur...” poświęciła

analizie własnego języka, a szczególnie „wyrazów, których unika”. Ubolewa w nim nad regresem synonimów. Rzadko już – a był to rok 1981 – coś jest „sporne”, „wątpliwe”. Częściej – „kontrowersyjne”. Czy telewizja naprawdę musi „emitować”? Choć poetka wolała już emisję od nadawania. Tylko nie „preferowała”. To słowo budzi nieufność poetki. Słowa „spychają w niepamięć” dotychczas używane, dokonuje się „spustoszenie wśród wyrazów bliskoznacznych”, niszczone są „tonacje i od-cienie wypracowane przez wieki”. Język robi się nam szpetny i chudy.



Poetka przez czterdzieści lat napisała kilkaset felietonów poświęconych książkom. Publikowała w „Życiu Literackim”, „Odrze”, a w nowej polskiej rzeczywistości – w „Gazecie Wyborczej”

Język Szymborskiej pełen jest ozdobników, erudycyjnych pereł, frazy pisanej z dezynwolturą i właściwej ludziom o lirycznym oglądzie świata, wrażliwości na dźwięk. Pisane tak felietony – niezależnie od tego, czy dotyczą biografii George Sand, czy książki o mumiach – są dla czytelnika chwilą wytchnienia w świecie pełnym nierozważnie używanych słów. Dzięki wyborowi Jacka Dehnela z pewnością chwilą lżejszą, bo lektura ośmiuset stron „Lektur...” zebranych w jeden tom groziła przetrenowaniem.

Wykrojono z Szymborskiej ćwiartkę, doprawiono niepublikowanymi dotąd wycinankami i wydano w formie uroczej, idealnej zapewne jako prezent mikołajkowy czy choinkowy.

W felietonie omawiającym telewizję, „książkę zastępczą dla 50 procent Polaków”, pisze Szymborska o tym, jak irytuje ją powszechność słowa „wspaniały”. A przecież sama stworzyła dzieło, no właśnie, drodzy państwo... no po prostu... jaką, pytam się, jaką? „Pierwsza literka W, druga S, trzecia P...”. A teraz głośno, nawet jeśli akurat jesteście w towarzystwie – wspa-nia-łą! ●

Wisława Szymborska



Ćwiartka Szymborskiej, czyli lektury nadobowiązkowe

wybór Jacka Dehnela
Znak, Kraków
2021

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 32 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI



– Może lepiej się nie bronić i czekać, aż zatłucze? Może wtedy uwierzą. No i może gdybym miała powybijane zęby, twarz pooraną bliznami, to wyrok byłby wyższy? – zastanawia się Magdalena Czarnecka.

PORWANIE NA PARKINGU

15 grudnia 2019 roku Magdalena wychodzi od fryzjera z małego centrum handlowego na gdyńskim Witominie. Spieszy się, jest umówiona na spacer w parku. Wychodząc z domu, nie mogła znaleźć kluczyków do swojego samochodu, więc pożyczyła volvo ojca.

Kiedy otwiera drzwi kierowcy, za plecami słyszy szybkie kroki. Ogląda się za siebie: ciemna, zakapturzona postać biegnie prosto na nią. Mężczyzna dopada ją, kopie w brzuch, popycha na fotel i okłada pięściami po twarzy.

„Gdzie masz klucze, suko? Dawaj je” – żąda.

Magdalena wie, że musi walczyć. Nogi ma wyprostowane, żeby nie zamknął drzwi. Ale on wyciąga młotek i wali po kolanach, więc kobietę cała się kurczy. Znowu bije, tym razem w głowę. Magdalena próbuje zasłonić twarz rękoma.

– Krzyczałam „pomocy”, wołałam o ratunek, chociaż wtedy nie docierało do mnie nawet, że to mój głos. Własnego krzyku nie rozpoznałam. To były najgorsze chwile w życiu – opowiada Magdalena.

Mężczyzna sięga po puszkę z jakimś sprejem. Rozpyla substancję na twarzy Magdaleny, preparat dostaje się do oczu i ust. Nagle kobieta słyszy ostry pisk. Zapada ciemność.

Kiedy odzyskuje przytomność, samochód już jest w ruchu. Ona pół leży, pół siedzi na fotelu pasażera, usta ma zasłonięte grubą taśmą.

– Kiedy zobaczył, że odzyskuje przytomność, zatrzymał się. „Nie wyjdiesz stąd, kurwo, żywa”, powiedział. I bił dalej. Wiedziałam, że muszę uciec, bo mnie zabije – relacjonuje kobieta.

Udaje jej się zsunąć taśmę z ust, próbuje łapać za klamkę, ale powstrzymują ją kolejne uderzenia młotka. Oprawca znowu siada jej na brzuchu, młotek zamienia na nóż. Przystawia ofierze ostrze do gardła.

– My mamy dzieci! – krzyczy Magdalena. Udaje jej się złapać za ostrze, wyrwa nóż i odrzuca go na tylne siedzenie. Wtedy zauważa strzykawkę, którą mężczyzna trzyma w ustach.

„To teraz zobaczmy” – słyszy.

Magdalenie udaje się wreszcie otworzyć drzwi od samochodu. Wypada na ulicę, oślepiają ją reflektory innego auta. Świadkowie wzywają policję, a ona chowa się w ich samochodzie.

Policjanci po chwili zjawiają się na miejscu. Niedługo szukają napastnika, bo mężczyzna sam do nich podchodzi. Zostaje zatrzymany. Magdalenę zabiera karetka pogotowia; wspomina, że nie mogła rozpoznać własnego odbicia w szybie ambulansu.

Napastnikiem był jej mąż, Piotr.

NIE RÓB Z SIEBIE OFIARY

Magdalena poznała się z Piotrem 20 lat temu, mając dwoje dzieci. On pracował jako kierownik lakierni dużego dileru samochodowego, ona sprzedawała garnitury, potem przekwalifikowała się na higienistkę stomatologiczną.

Magdalena: – Pierwsze problemy zaczęły się już 10 lat temu, kiedy przez przypadek dowiedziałam się, że Piotr jest zadłużony na 150 tys. zł. A zarabiał całkiem nieźle, mieszkaliśmy w domu moich rodziców. Uzgodniliśmy, że żadnych kredytów już bez mojej wiedzy nie bierze.

Kiedy Piotr wyjechał do pracy do Norwegii, Magdalena zaczęła odbierać domową pocztę. Zorientowała się, że ma nowe kredyty zaciągnięte na swoje nazwisko – pięć pożyczek po 20 tys. zł każda. Piotr tłumaczył, że potrzebował pieniędzy na życie, ale ona podejrzewała, że może chodzić o hazard albo narkotyki.

– Nie ciążyły na nim żadne domowe obowiązki, w tygodniu pracował, w weekend odpoczywał. Ale mimo to w czerwcu 2018 roku stwierdził, że „ma

PRZECIEŻ JEJ NIE ZABIŁ



Piotr wynajął samochód i spakował dwa młotki, nóż, stalową linkę, folię, rękawiczki oraz preparat o właściwościach usypiających.

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wszystkiego dosyć” i się wyprowadza. Wrócił po dwóch miesiącach – mówi Magdalena.

W 2019 całą rodziną pojechali jeszcze na wakacje, ale wiedziała już, że to ich ostatni wspólny wyjazd. – Jego stosunek do mnie i synów był nie do wytrzymania. Opryskliwy, wiecznie się obrażał i poniżał mnie jako matkę. Powtarzał, że bez niego sobie nie poradzę, że nigdy nie byłam dość dobra – wspomina.

W połowie sierpnia 2019 Piotr wynajął mieszkanie i znowu się wyprowadził. Decyzję o rozwodzie podjęli w wymianie kilku SMS-ów. Ale nadal wysyłał Magdzie obraźliwe wiadomości i prosił synów, by robili matce zdjęcia, informowali, dokąd wychodzi.

Magdalena: – Dziś wiem, że bał się utracić nade mną kontrolę. Mieliśmy wspólny abonament telefoniczny u jednego operatora, dzięki czemu wiedział, gdzie dzwonię, miał też dostęp do bankowego konta, kontrolował moje płatności. Dobrze czuł się do momentu, kiedy miał nade mną psychiczną władzę. On wyprowadził się w sierpniu, ja poznałam Oskara w październiku.

Piotr w połowie listopada już wiedział, że Magdalena znalazła nowego partnera. Zaczął śledzić żonę. Po połączeniach telefonicznych zauważył, że umó-

wiła wizytę u ginekologa. Nabrał fałszywego przekonania, że jest w ciąży.

– Dopiero teraz dowiaduję się, czym jest przemoc psychiczna – mówi Magdalena. – Zawsze powtarzał: nie rób z siebie ofiary. Kiedy po pobiciu przyszła policja i prokurator, powiedzieli, że chcą rozmawiać z ofiarą. Myślałam wtedy, że chcą rozmawiać z nim, że to ja jemu wyrządziłam krzywdę, bo przeze mnie jest w więzieniu.

NÓŻ NA GARDLE

Po ataku na parkingu Magdalena wylądowała w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu, pękniętym żebrem, poparzeniami twarzy pierwszego i drugiego stopnia, krwawkami w głowie. Dzięki szybkiej interwencji chirurgów plastycznych uniknęła widocznego oszpeceenia, ale nadal ma osłabione czucie po lewej stronie twarzy.

Po sześciu dniach w szpitalu mogła wyjść do domu.

– A po Nowym Roku wróciłam, jak wszyscy, do pracy. Myślałam: on siedzi, dzieci są bezpiecz-

ne, wszystko jest w porządku. Ale rzeczy leciały mi z rąk, nie mogłam się skupić, zapominałam o obowiązkach. Trwało to do marca – mówi.

I dodaje: – Pamiętam taką sytuację, kiedy syn miał na później do szkoły, o czym nie wiedziałam, że poszłam do łazienki i tam usłyszałam, że ktoś jest w domu. Sparaliżował mnie lęk. Usiadłam na podłodze, nie byłam w stanie się ruszyć. Dopiero kiedy syn zapukał, powiedział „mamo”, zaczęłam dochodzić do siebie. Pierwsze miesiące po ataku to był czas wyparcia tego, co się stało.

Lekarze zdiagnozowali u niej syndrom stresu pourazowego. Magdalena leczy się psychiatrycznie i przyjmuje antydepresanty.

Cierpi na bezsenność, ma skurcze, które nie pozwalają spokojnie zasnąć. Zamykanie oczu kojarzy jej się z utratą świadomości w samochodzie. Kiedy wsiada za kierownicę, wciąż ogląda się za siebie. Boi się, że znów zobaczy nóż przy swoim gardle.

ZARZUT: USIŁOWANIE ZABÓJSTWA

W wynajętym samochodzie zaparkowanym 100 metrów od miejsca napaści policjanci znaleźli: dwie poszwy materiałowe, połączone opaski zaciskowe, cienką stalową linkę, czerwoną folię, preparat w spreju GoldCar Remover, szmatki, lateksowe rękawiczki i skarpetkę Piotra. Zauważono też, że z bagażnika i z tylnego rzędu siedzeń wyjęto wycieraczki podłogowe.

Kiedy policjanci tuż po zatrzymaniu pytali Piotra, do czego potrzebne były mu te przedmioty, odpowiadał „wyraźnie przestraszony, zakłopotany”, że nie chciał zabić żony.

Dla Prokuratury Rejonowej w Gdyni było jednak jasne: Piotr planował zabójstwo i pozbycie się zwłok. I w tym kierunku prowadzone było śledztwo, a sprawcy postawiono zarzut usiłowania zabójstwa.

Kiedy zatrzymany był konwojowany do szpitala na badania krwi (wykazały, że Piotr był pod wpływem amfetaminy), miał powiedzieć do policjanta: – Gdybym mógł, tobym zapierdolił ją i tego jej fagasa.

Wycieraczki z samochodu znaleziono na balkonie w wynajmowanym mieszkaniu Piotra. Zatrzymany tłumaczył, że musiał je wyprać, choć tamtego dnia siąpił deszcz, a temperatura była bliska zera stopni.

W trakcie śledztwa Piotr płatał się w zeznaniach. Na przykład raz mówił, że poszwy miał zawieźć siostrze do prania, innym razem – że podarowała mu je do mieszkania. Kobieta na przesłuchaniu zeznała natomiast, że „nic nie wie o żadnych poszwach”.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Gdańsku przyjęto, że preparat w spreju, który służy do usuwania lakieru z karoserii, miał właściwości żrące. Jedna z biegłych wskazała też, że może powodować utratę świadomości.

Oskar, partner Magdaleny: – Z opisu preparatu wynika, że jego głównym składnikiem jest dichlometan, czyli substancja o właściwościach narkotycznych, nasennych, usypiających, o bardzo podobnej budowie chemicznej do szerzej znanego chloroformu. W preparacie nie ma natomiast śladu amoniaku, choć tak przyjęto w sądzie po zeznaniach oskarżonego. Sprawca jako doświadczony lakiernik doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Partner Magdaleny zauważył też, że folia znaleziona w samochodzie Piotra nie jest wykorzystywana do pracy w lakierni, bo nie pochłania farby. A stała się linka do wycinania szyb bez dodatkowego oprzyrządowania jest po prostu bezużyteczna. Piotr tłumaczył jednak, że przedmioty woził ze sobą na zlecenia.

Jego współpracownik zeznał natomiast, że wszelkie dodatkowe prace i tak zawsze były wykonywane w lakierni.

WYROK: POBICIE

17 marca sędzia Bartosz Kahsin wydał wyrok: sześć lat więzienia. Zmienił przy tym kwalifikację przestępstwa z usiłowania zabójstwa na pobicie z usiłowaniem dokonania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Zasadził na rzecz Magdy 30 tys. zł zadośćuczynienia i nałożył na oskarżonego zakaz zbliżania się na odległość do 100 metrów.

Oceniając materiał dowodowy, sąd przychylił się do wersji Piotra.

A Piotr twierdził, że chciał tylko zniszczyć samochód żony. Kiedy zobaczył, że kobieta przyjechała samochodem ojca, zmienił jednak zdanie i „chciał z nią porozmawiać”. W uzasadnieniu wyroku czytamy, że Piotr „logicznie tłumaczył, w jaki sposób chciał użyć każdego z przedmiotów”. Nóż – do przebicia opon, taśma – do zabezpieczenia szyb przed wybiciem młotkiem, pozostałe przedmioty – do pracy. Jednocześnie odrzucił tłumaczenie Piotra, że to Magdalena prowadziła samochód.

„Gdyby oskarżony od początku planował użycie przedmiotów przeciwko pokrzywdzonej, to z pewnością działałby inaczej” – ocenił sąd. Uznano, że Piotr od razu mógł zadać śmiertelne ciosy Magdalenie, a siła uderzeń młotkiem była „średnia”. Nie znaleziono też strzykawki, o której mówiła Magdalena.

Oskar: – Gdyby chciał ją jedynie pobić, to dla czego odjechał samochodem? Sąd nie rozpatrywał sprawy pod kątem tego, że miejsce zabójstwa miało być gdzie indziej. W ogóle nie badano preparatu GoldCar Remover pod kątem jego właściwości odurzających. Odrzucono zeznania siostry sprawcy, a słowa wypowiedziane do policjanta miały być według sądu wyrazem nienawiści.

Magdalena: – Moją sprawę potraktowano na zasadzie: kobieta zdradziła męża, on jej wlał, i tyle. Jest to sygnał dla wszystkich kobiet doświadczających przemocy, że w polskim wymiarze sprawiedliwości

nie mogą się czuć jak ofiara. Za cztery lata on wyjdzie i, jak oceniła psychiatra, najprawdopodobniej zaatakuje znowu. Jak mam czuć się bezpiecznie?

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

Prokurator po wyroku oceniła, że dowodowo sprawa to coś więcej niż pobicie, ale za mało na usiłowanie zabójstwa. Magdalena złożyła apelację – domaga się przywrócenia pierwotnych zarzutów i skazania mężczyzny na 16 lat więzienia z przymusowym podjęciem terapii psychiatrycznej.

– Nasze badania i wieloletnie obserwacje wskazują, że stereotypy wciąż mają duży wpływ na to, jak ocenia się w sprawie materiał dowodowy – podkreśla Urszula Nowakowska, prawniczka i prezeska Centrum Praw Kobiet.

I dodaje: – Okoliczności łagodzące, które sąd uznał, są dla mnie kierowaniem się logiką, wedle której kara jest niższa, bo przestępstwa dokonano na osobie bliskiej, a nie obcym. Sama kwalifikacja prawna czynu była bardzo łagodna. Sąd zignorował też opinie biegłych o stresie pourazowym, zezwalając na kontaktowanie się skazanego z ofiarą, nawet jeśli zakaz zbliżania się obowiązuje do 100 metrów. Bulwersujące jest, że w sprawach przemocy domowej czy tych związanych z usiłowaniem zabójstwa szuka się okoliczności łagodzących. Ciągle pokutuje to, że na kobiety próbuje się przerzucić część odpowiedzialności za to, co się stało. To wynika ze stereotypu, że to kobiety prowokują, że same sobie zasłużyły.

Apelację wniosła też obrona skazanego. – W naszej ocenie zgromadzony materiał dowodowy zezwoliłby jedynie na przyjęcie tego, że oskarżony spowodował u pokrzywdzonej średni uszczerbek na zdrowiu. Kara wymierzona oskarżonemu jest rażąco niewspółmierna. Powinna być niższa – mówi mecenas Rafał Benkowski. O szczegółach sprawy i rzeczach znalezionych w samochodzie Piotra jego adwokat rozmawiać nie chce.

Sąd Apelacyjny w Gdańsku posiedzenie wyznaczył na 25 października. ●

Magdalena wylądowała w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu, pękniętym zębrem, poparzeniami twarzy i krwiakami w głowie. Cierpi na bezsenność; lekarze zdiagnozowali u niej syndrom stresu pourazowego

<https://www.siepomaga.pl/piotrus>



Fundacja Zobacz Mnie zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego

PIOTRUSIA TALAREK,
który walczy z najstraszliwszym guzem mózgu AT/RT.

Jest to agresywny, złośliwy nowotwór wieku dziecięcego. Piotrus nie ma jeszcze roczku, a musi stoczyć najcięższą walkę, walkę o życie. Chłopczyk przeszedł już operację wycięcia guza, niestety, usunięcie go w całości nie było możliwe. Złośliwy nowotwór mózgu sieje spustoszenie w małym i osłabionym już organizmie. Niedługo Piotrus rozpocznie czwarty cykl chemii, jego świat jest pełen igieł, portów, wlewek, kroplówek, chemioterapii, spadków, przetoczeń krwi i ciągłej walki, łapie infekcje: rotawirusy, zapalenie płuc, wymiotuje, nie może jeść, słabnie. Rodzice szukają ratunku w najlepszych klinikach na całym świecie. Już teraz wiemy, że leczenie może okazać się bardzo kosztowne. Jeśli jest nadzieja, jeśli jest jakkolwiek szansa, by wyrwać Piotrusia ze szpon śmierci, to musimy ją wykorzystać! **Dlatego z całego serca błagamy Państwa o pomoc:**

Fundacja Zobacz Mnie
28 1090 23 98 0000 0001 4358 4104
Z tytułem wpłaty: „Piotr Talarek”



REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00. E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Stek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X



Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Ile czasu ma Michniewicz?

Polskie kluby ścigają się w nietypowej konkurencji: kto najgorzej godzi grę w europejskich pucharach z występami w ekstraklasie. Pozycję lidera właśnie objęła Legia Warszawa.

Marcin Wesolek

Sytuacja nie ma precedensu w najnowszych dziejach polskiego futbolu: oto mistrz Polski po 11 kolejkach obecnego sezonu wisi tuż nad strefą spadkową, dwa razy więcej meczów przegrał (sześć), niż wygrał (trzy), wszystko to przy kolosalnej przewadze ekonomicznej nad rywalami. Gdyby patrzeć tylko na ligę, Legia Warszawa to nie zaskoczenie, to szok.

Legia ma też jednak swoje drugie oblicze. Pokazuje się w nim jako wizytówka polskiego futbolu ligowego, okno na świat dla obiecujących graczy, zwłaszcza ze wschodniej Europy, i klub aspirujący do miana kontynentalnego średniaka. Wyeliminowanie znacznie zamożniejszej Slavii Praga w drodze do Ligi Europy, zwycięstwa w fazie grupowej LE nad Spartakiem Moskwa i Leicester stawiają pytania o to, która Legia jest prawdziwa: ta z ekstraklasy czy ta z europejskich pucharów. I jak oceniać pracę trenera Czesława Michniewicza.

Legia Warszawa i jej długa droga na szczyt

– Nie sposób uważać, że wszystko jest w porządku – 15 punktów straty do lidera mimo dwóch zaległych meczów to sytuacja bardzo poważna i Legia ma kawał drogi nawet nie tyle do szczytu, ile do ostatniego obozu przed szczytem – używając himalaistycznych metafor, odpowiada Bartosz Głeń, komentator i dziennikarz pokazującej ekstraklasę stacji CANAL+. – Wynik w lidze wystawia zle



• Prowadzona przez Czesława Michniewicza Legia w tym sezonie w ekstraklasie przegrała już sześć spotkań. Wygrała tylko trzy razy

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Legia powinna umieć zachować równowagę między grą w lidze i w pucharach. Tymczasem widzimy gołym okiem, że ta dysproporcja jest rażąca

BARTOSZ GLEŃ
komentator i dziennikarz CANAL+

świadectwo zarówno trenerowi, jak i piłkarzom. Czesław Michniewicz jest na tyle doświadczonego szkoleniowcem, ma też na tyle komfortowe warunki pracy, że Legia powinna umieć zachować równowagę między

grą w lidze i w pucharach. Tymczasem widzimy gołym okiem, że ta dysproporcja jest rażąca – dodaje.

Sytuacja przypomina tę sprzed roku, gdy występujący w fazie grupowej Ligi Europy Lech Poznań też rozczarowywał w ekstraklasie. Sytuacja nie była identyczna – sezon opóźniony przez pandemię zageszczono, droga do fazy grupowej LE oznaczała mniej meczów, bo w fazach kwalifikacyjnych awansującego wyłaniano nie w dwóch meczach, ale w jednym.

Z dziewięciu pierwszych meczów ligowych (tyle do tej pory rozegrała Legia) w poprzednim sezonie Lech wygrał zaledwie dwa, cztery zremisował i trzy przegrał. By ratować sytuację w ligowej tabeli, trener Dariusz Żuraw na prestiżowy mecz w LE z Benficą Lizbona posłał rezerwy, lepszych piłkarzy oszczędzając na ligowy mecz z... Podbeskidziem Biel-

sko-Biała. Drużyna nie rozumiała tego ruchu, piłkarze protestowali, bo uważali, że niesłusznie zostali pozbawieni nagrody, jaką jest możliwość gry z poważnym europejskim rywalem. Lech wówczas z Benficą przegrał, z Podbeskidziem wygrał, ale w efekcie nie osiągnął żadnego z celów: ani nie wyszedł z grupy LE, ani nie dogonił ligowej czołówki i sezon skończył na zaledwie 11. miejscu.

Czesław Michniewicz? Trener zadaniowiec

Lech miał wtedy słabszą i mniej wyrównaną kadrę, niż teraz ma Legia. – Może nie jest w Legii tak, że na każdej pozycji ma dwóch równorzędnych piłkarzy, ale to drużyna, w której jest 18-19 poważnych, wpływowych piłkarzy – uważa Bartosz Głeń. – Trener Michniewicz jest zadaniowcem, lubi znajdować słabe punkty konkretnego rywala, oddać mu piłkę, kontrować, umiejętnie korzystać ze zmienników. I stąd zwycięstwa w Europie. A w lidze Legia spotyka się z zespołami, z którymi trzeba grać inaczej: atakiem pozytywnym, z wykorzystaniem stałych fragmentów gry. I Legia tego w tym sezonie nie umie, ma problem z reakcją w czasie meczu. Stracony gol często oznacza dla niej wielkie kłopoty, drużyna nie potrafi się dźwignąć – uważa ekspert CANAL+.

W czwartek mistrzowie Polski zagrają na wyjeździe z Napoli, w niedzielę – w Gliwicach z Piastem. – Wiadomo, że pozycja trenera Michniewicza po takich wynikach w lidze nie może być mocna, a ewentualna porażka w Neapolu po przegranej u siebie z Lechem zaszkodzi mu jeszcze bardziej. Zmiana trenera? Nie widać kandydata gotowego do pracy na Łazienkowskiej już teraz – uważa Bartosz Głeń.

Co innego zimą lub najdalej po sezonie. Mimo ostatnich publicznie relacjonowanych spotkań byłego trenera Legii Stanisława Czerchesowa z właścicielem Legii Dariuszem Mioduskim kandydat na następcę Michniewicza jest oczywisty: to Marek Papszun, rodowity warszawiak, od pięciu lat szkoleniowiec Rakowa Częstochowa. ●

Legenda niemieckiej piłki o pomysle rozgrywania mundialu co dwa lata

Nadmiar futbolu zabije tę dyscyplinę

Lahm

Tyle futbolu nie było jeszcze nigdy. Każdego dnia ktoś z kimś gdzieś gra, a ty możesz to śledzić na całym świecie, w dowolnej formie i na dowolnym urządzeniu, w dodatku na żywo, na żądanie lub wybierając tylko najciekawsze fragmenty. Piłki wszędzie jest mnóstwo, a będzie jeszcze więcej, wkrótce sama Liga Mistrzów spuchnie o kolejnych sto meczów rocznie. Ten trend trudno jest zatrzymać.

Tymczasem prezydent FIFA Gianni Infantino i jego doradca Arsène Wenger chcą organizować mundial nie co cztery, lecz co dwa lata. Przy okazji proponują, by także kontynentalne mistrzostwa – Euro czy Copa América – także odbywały się w cyklu dwuletnim. Skutek byłby taki, że każdego roku kibic śledziłby wielką imprezę piłkarską.

Pomysł ten jest oprotestowywany przez UEFA, wiele europejskich stowarzyszeń i klubów, a także kibiców i niektórych graczy. Jako dyrektor turnieju Euro 2024 również protestuję. Skrócenie cyklu mistrzostw świata

dawałoby wrażenie, że w piłce nożnej chodzi już wyłącznie o pieniądze. Wielkie wydarzenia sportowe wymagają cierpliwości i czasu, ma to kluczowe znaczenie dla ich trwałości.

Gdy piłki jest już za dużo

Przesyt futbolu ma wpływ na kibiców. Wielkie turnieje tkwią w ich pamięci, kształtują niejedną biografię. Grecy mogli nazywać się mistrzami Europy przez cztery lata, Portugalczycy przez pięć, Hiszpanie przez osiem. W latach 2014-18 Niemcy były numerem jeden na świecie. Przyspieszenie cyklu sprawiłoby, że wiele doświadczeń i wspomnień stałoby się bardziej ulotnymi. A coroczny turniej straciłby na randze, byłby niczym więcej jak dodatkowym kanałem mediów społecznościowych na twoim telefonie.

Przesyt piłki uderzyłby również w samych piłkarzy. „Jeśli grasz wielki turniej co dwa lata, psychicznie jest ciężko. Wiem, bo z takich turniejów wychodziłem zdruzgotany” – mówił o pomysle FIFA Thierry Henry, który dla Francji grał w siedmiu Euro i mundialach. Co miał na myśli? Otóż to,

że gra w reprezentacji to wyjątkowa robota – wykonywana nie tyle dla pieniędzy, ile dla kraju i fanów, a to wiąże się z dużą odpowiedzialnością i jest psychicznie wyczerpujące. Sam odszedłem z kadry narodowej w 2014 r., po szóstym turnieju w karierze. Decyzję podjąłem dawno, bo podwójne obciążenie – grą w klubie i w drużynie narodowej – było niezwykle intensywne.

Forsując swój pomysł, Infantino i Wenger nie zauważają chyba istotnej różnicy między piłką klubową a reprezentacyjną. W tej pierwszej metody działania wzięte są wprost ze świata biznesu, piłka klubowa staje się coraz bardziej skalowalna, cyfrowa i przez to abstrakcyjna. Liga Mistrzów jest przecież częścią branży rozrywkowej. Tym ważniejszy jest kontrast oferowany przez piłkę narodową – ona zawsze pozostanie częścią dobra wspólnego. Mistrzostwa świata to coś więcej niż biznes, to miejsce spotkań ludzi, to tam piłka tworzy więzi i relacje.

Czym jest futbol?

Aby Euro 2024 było świętem dla wszystkich i aby całe Niemcy mogły

cieszyć się tym turniejem, dobrze zagrać musi niemiecka drużyna. Ale – co oczywiste – wyzwania stoją też przed nami, organizatorami. Dlatego realizujemy inicjatywę wykraczającą poza sportową rywalizację. Uruchomiliśmy sieć amatorskiej i dziecięcej piłki nożnej. Chcemy wspierać kluby na poziomie oddolnym, aby wzbudzić w ludziach zainteresowanie wolontariatem, a liczba ich członków wzrosła, tak jak miało to miejsce po mundialu w 2006 r.

Czym jest piłka nożna, czym powinna być, co może osiągnąć i co świat może osiągnąć dzięki niej? Nie spieszymy się z odpowiedziami na te pytania. Aby coś nowego ukształtować i wprowadzić realne zmiany, potrzeba czasu. I dlatego mundial czy Euro rozgrywane co dwa lata to nie jest dobry pomysł. Ucierpią znaczenie i wiarygodność turnieju, piłka nożna straci swoją moc, a wielki turniej drużyn narodowych przestanie być czymś więcej niż tylko rozrywką. ●

Philipp Lahm

Copyright: Oliver Fritsch, Zeit Online